Nr. 126. Lwów. — Wtorek dnia 3 czerwca Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie / Na prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct. — Kwartalnie 2.25 — Półrocznie 4.50 — Rocznie 9 — [illegible]
z dostawą do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie [illegible]
Uprasza się prenumeratę przysyłać [illegible]
Miejscowa prenumerata we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Klotyldy. Jutro: Kwiryna. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 9, Zachód „ 7 „ 47 | Długość dnia 15 g. 38 m. Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 czerwca.

Spisek nihilistyczny, wykryty w Paryżu, sprawił francuskiemu rządowi dużo kłopotów, bo też w istocie panowie Constans i Thévenet cokolwiek przesadzili w usłużności swej dla caratu i za to otrzymali od rosyjskiego ambasadora pismo dziękczynne, coś w rodzaju świadectwa dobrej służby. Wykryć spisek, rozbić jego zamiary, ostrzedz cara o grożącem mu niebezpieczeństwie, — to było ludzkie i dobre, ale wszystkie zabrane aresztowanym papiery, nawet ich listy prywatne oddać do przejrzenia i poczynienia wyciągów rosyjskiej ambasadzie, to już cokolwiek za wiele. Czyż znana ignorancja francuska posuwa się aż do zupełnej nieznajomości rosyjskich stosunków? Wszakże wszyscy ci Rosjanie, może ludzie najniewinniejsi, którzy do aresztowanych spiskowców pisywali jako do krewnych, albo tylko znajomych, pójdą teraz na tortury więzienne, potem bez sądu, wprost z mocy policyjnego rozporządzenia, powędrują w kajdanach na Sybir. W sobotę, kiedy dowiedziano się w Paryżu o tem postąpieniu rządu i wnet zatelegrafowano o niem do Londynu i Brukseli, wnet wybuchło w tych miastach ogólne oburzenie tak wielkie i głębokie, że fale jego doszły z jednej strony do Nowego Yorku, z drugiej rozbiegły się po całej Europie. Rząd republikański okazał się w tym wypadku pospolitą agenturą policyjną petersburskiego Trzeciego Departamentu, nie potrafił utrzymać miary, nie zrozumiał, gdzie godzina obowiązku zmienia się w służalstwo i naraża honor narodowy na policzek.

Gabinet paryzki po niewczasie zapragnął uśmierzyć oburzenie. W wieczornem wydaniu urzędowej gazety pojawiło się w sobotę oznajmienie, że przesadne są obawy o los niedoaresztowanych spiskowców, albowiem Francja nie wyda ich carowi, lecz tylko wyrzuci za swą granicę. Wykręt zawsze świadczy o przyznaniu się w głębi duszy do winy. Nikt przecież nie myśli, że p. Constans wyda carowi spiskowców, bo na to nie pozwala prawo międzynarodowe. Lecz nie o los spiskowców zadrżano w Europie. Niechby wydał ich pan Constans: mieliby to, na co zasłużyli; mieliby może o wiele więcej, niż zasłużyli, ale przynajmniej nie całkiem niezasłużenie. Tymczasem p. Constans w mądrości swej tak zrobił, że spiskowcom nie będzie nic, a ich niewinnym znajomym i krewnym w Rosji czynownicy pogruchoczą kości.

Śledztwo wykryło, że po ostatniem odnalezieniu w Szwajcarji nihilistycznej fabryki dynamitu — kiedy to jeden ze spiskowców zginął od bomby podczas prób — anarchistom rosyjskim zrobiło się niewygodnie w Szwajcarji, więc się przenieśli do Paryża, a za nimi poszli tajni ajenci petersburskiego Trzeciego Departamentu i nad Sekwaną nie spuszczali z nich oka. Spiskowcy zapisali się na wydział chemiczny uniwersytetu, założyli osobne laboratorjum i poświęcili się wyłącznie fabrykacji bomb i wszelkiego rodzaju wybuchowych materjałów, żeby prześcignąć wszystko wynalezione przez [illegible] pirotechników. Ich zbrodnicza czynność znajdowała się w stadjum przygotowawczem, a kiedy już ono było zakończone, natenczas dopiero tajni ajenci rosyjscy zażądali od francuskiej policji aresztowania spiskowców. Zdziwił się p. Constans i zawstydził, że tuż pod jego bacznem okiem przygotowywała się taka machinacja, a on nic nie przeczuwał. Więc się zawstydził — i przesadził. Tak robią zawsze zanadto usłużne sługusy.

W Berlinie odbył się kongres ewangielicko-socjalny. Na jednem posiedzeniu jego znajdowali się ministrowie Gossler i Berlepsch, a cała dyskusja obracała się około żydów. Znać oni bardzo dolegają pastorom, jeśli dla nich całkiem zapomnieli o sprawach swego kościoła. Głównie szermował nadworny kaznodzieja Stöcker, którego antisemityzm jest znany szeroko. W długiej mowie dowodził on, że żydowstwo (Judenthum) stworzyło socjalną demokrację i rozwija ją, a czyni to dla rozbicia chrześcijaństwa. Lassale był przecież żydem. Żydów i żydówek pełno między anarchistami i nihilistami. Zabójczy wpływ żydowstwa objawia się na wszystkich polach społecznego życia: w filozofji, naukach, sztukach i literaturze, prawie i w polityce, w towarzystwie i stosunkach rodzinnych, słowem wszędzie, nawet w mowach Stöckera, które są pełne nienawiści wszystkiego, co nieprotestanckie. Skoro żydzi są, skoro jest ich dużo we wszystkich zawodach, wywierających wpływ na opinję publiczną, na życie i poglądy społeczeństwa, toć rzecz jasna, że oddziaływają na ogół chrześcijański. Lecz po co o tem deklamować? Ogół chrześcijański jest silniejszy i bogatszy od ogółu żydowskiego; ponieważ jednak gorzej od niego zorganizowany, [illegible]; niech czynami, a nie deklamacjami walczy z tem, co złe w żydach. Tymczasem w Prusach deklamacje tylko, jątrzące i bezcelowe stały się modne. I żeby trafić do pojęć ogółu, deklamatorowie ci uderzają na żydów tylko za to, że są kapitalistami. Tem jeno kompromitują poważnych przeciwników racjonalizmu i pessymizmu, płynących z etyki żydowskiej.

Stöckerowi oryginalnie odpowiedział profesor teologji protestanckiej p. Hernak. Rzekł on: „Protestuję przeciw poruszaniu podobnych kwestyj na kongresie ewangielickiem. Nie jestem antisemitą, przeciwnie usiłowałem zrobić się semitofilem, lecz nadaremnie (ogólna wesołość). Moi panowie, nie chciałem powiedzieć nic zabawnego. Chrześcijanie tyleż zawinili przed żydami, co żydzi przed chrześcijanami, trzeba więc ich połączyć, a nie rozdzielać. To, co się nam nie podoba, chcemy usunąć dla siebie, nie zaś odtrącać ich. Oni właśnie to robią, oni starają się nas zdobyć dla swej etyki."

Taki pogląd ma przynajmniej wartość oryginalności. A że ujmę przynosi protestantyzmowi, to insze pytanie.

Żydowską kwestję poruszono i w Rosji, gdzie zresztą ona ciągle na porządku dziennym. Radzie państwowej przedstawił Pobiedonoscew [illegible] utworzenia w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i Odessie osobnych [illegible]. Żydzi mieliby prawo mieszkać i handlować tylko w dzielnicach ściśle określonych, z których nie wolno byłoby im wysuwać się nigdy. Durnawo zaprotestował i na rozkaz cara zawieszono narazie tę pomysłową reformę. — Ale — głosi doniesienie — sprawa nie została ubita. Będzie ubita, tylko kahały muszą rozwiązać worek. O to przecie idzie.

Szef bawarskiego gabinetu v. Lutz podał się do dymisji z powodu osłabionego zdrowia. Przyjął ją książę-regent i prezesem ministrów mianował barona Crailsheima, który dotąd piastował tekę spraw zagranicznych. — P. Lutz zasłynął „małą walką" z Kościołem katolickim, protegowaniem sekty staro-katolickiej, krępowaniem władzy kościelnej biskupów i t. d. Ta właśnie działalność utorowała mu drogę do karjery. Już jako dyrektor [illegible] policji zasłużył na opinję wroga „ultramontanów", więc liberałowie wyswatali mu miljonową wdówkę po fabrykancie Rieginger. Stawszy się bogaczem, łatwiej mógł rozwinąć swą masońską działalność, a którą otrzymał od zmarłego króla Ludwika tekę ministerjalną. Na tym posterunku tak dał się we znaki katolikom, że gdy doszedł do króla adres, proszący o usunięcie kulturträgera, król odpowiedział na tę prośbę w sposób zupełnie zgodny z żywym charakterem jego. [illegible] p. Lutza sześć lat rządu. Teraz ustąpienie jego z radością witają katolicy, z żalem — bezwyznaniowcy.

Baron Crailsheim znany jest tylko z dystynkcji i zamiłowania w sztukach pięknych, co w Monachjum ma wartość większą, niż gdzieindziej.

Korespondencje.

Londyn 25 maja.

(*W.*) Cokolwiek później, niż zwykle, zaczął się nareszcie sławny *season* londyński. Jest on w tym roku świetniejszy, niż był w kilku poprzednich latach, bo do belgijskiego króla i Stanleya zjechało się do stolicy z prowincji i zagranicy wszystko imienite i bogate, co jest w Brytanji. Uporano się z uroczystościami Stanleyowskimi, wysłuchano jego odczytów i rozpoczęto *season* — prawdziwe wakacje, zmieniające cały tryb życia. Im list mój poświęcam, ale pierwej chcę pozbyć się prędko — jak łyżki gorzkiego lekarstwa — epizodu politycznego z Irlandji.

Było tam do niedawna miasteczko Tipperary, zbudowane na gruntach lordowskich, jak większość miast w Trójkrólestwie, gdzie — jak zapewne wiecie — wszystkie place, czy też parcele, zabudowane przez ludzi z różnych warstw społecznych, pozostają własnością lordów. Właściciele domów płacą tym lordom czynsz dzierżawny za grunt, na którym stoi kamienica. Kontrakta dzierżawne są długoletnie, a przy odnawianiu ich zwykle się zmienia wysokość czynszu. Otóż przy takiem odnawianiu kontraktów pokłócili się właściciele domów w Tipperary z lordem — Irlandczycy z Anglikiem, co w Irlandji na porządku dziennym — i pewnego dnia, razem z lokatorami swymi, opuścili miasteczko i na sąsiednich gruntach, należących do Irlandczyka, zbudowali, jak to mówią piorunem, nowe miasteczko, New-Tipperary. Wypadek ten okrzyknięto w całej Irlandji za dowód niezwykłej żywotności narodowej i postanowiono w tem Nowem Tipperary odbyć podczas Zielonych Świąt kolosalny wiec irlandzki. Minister Balfour oświadczył w parlamencie, że w obec istniejącego w tamtej okolicy podniecenia uczuć nieprzyjaznych dla Anglików i ciągłych napadów wykonywanych przez księżycowe bandy, zakaże wiecu. Na to odpowiedział mu parnelista John O'Connor, że Irlandczycy nie usłuchają zakazu; zjazd urządzą, kul i bagnetów rządowych wcale się nie boją, a sądzą, że zbrojna siła pysznej Anglji okaże się za słabą do pokonania narodu, który już się zdecydował na ostateczną rozprawę. Otóż właśnie dziś odbyło się tam zgromadzenie ludowe, zrazu spokojne, na polach pod miastem, potem burzliwe, połączone z krwawą z wojskiem utarczką. Tłum, roznamiętniony mowami swych przywódzców, rzucił się na stare Tipperary, aby je zburzyć. Wojsko zastąpiło mu drogę, major zbliżył się do przywódzców tłumu, pokazał im otrzymany rozkaz, nakazujący mu użyć broni, i prosił o odwrót. Przywódzcy odpowiedzieli obelgami, śmiechem i napadem na majora. Jednocześnie tłum, uzbrojony w kosy i żelazne widła, uderzył na wojsko. Ono dało ognia i pochyliło bagnety. Zaczęła się bitwa.

Łatwo się domyślicie jej końca. Trwała krótko, a zabitych i rannych jeszcze nie zliczono.

Wiem, że rażące będzie przejście od tego opisu do relacji o sezonie. Ale jestem kronikarzem, wplatam do mej wiązanki wszystko, co życie na swych falach niesie.

Więc o sezonie zaczynam.

Kto nie widział stolicy angielskiej w tej porze roku, ten nie może mieć wyobrażenia o metamorfozie, jakiej ulega szary, smutny, mglisty Londyn. Nigdzie czar wiosny, błękitnego nieba i gorących promieni słońca nie jest ponętniejszy — tutaj istotnie słońce jest malarzem-improwizatorem i wlewa pełnię życia w miasto-olbrzyma. Nic powabniejszego, jak parki londyńskie w chwili obecnej. Rododendry krzewiste, ogromne, hodowane tu umiejętniej, niż gdzieindziej, zmieniają ogrody w jeden różnokolorowy kobierzec. Wszędzie wystrojone tłumy, a odziane nie w te barwy ponure, w półcienia, jak u was, na stałym lądzie, ale w kolory żywe, nieraz jaskrawe, które są niejako potrzebą, rehabilitacją klimatologiczną. Parki w godzinach rannych liczą tysiące sportsmenów i amazonek, a w popołudniowych szereg nieprzejrzany pojazdów, zaprzężonych z angielską wytwornością, o liberjach złoconych, z pudrem na głowach i laskami-buławami za karetami.

Przyjęć, balów, koncertów, bazarów dobroczynnych, bankietów — takie mnóstwo, że ci, co z obowiązku towarzyskiego i pozycji światowej udział w nich biorą, z góry mają program ułożony na cały ciąg sezonu, a dzienniki publikują go z góry, zapisując skrupulatnie zmiany nieuniknione. Nie mogąc podołać tym zaproszeniom, zabierającym wszystkie godziny dnia, wieczoru i nocy, musiano tego roku dodać godziny ranne i moda ulegalizowała ranne śniadania o godzinie 9, o której zbierają się członkowie rodzin, poufali przyjaciele i zkąd następnie rozpraszają się do swych zajęć i zabaw; mylę się: jedynem zajęciem jest zabawa.

Trzeba nadzwyczajnego bogactwa świata arystokratycznego i finansowego angielskiego, aby temu trybowi życia podołać, a nawet, mimo tego bogactwa, jest on tylko możliwy dla tego że krótki, trwa dwa miesiące. Inaczej wypróżniłby zarówno kieszenie, jak wyczerpałby zdrowie. Zajmowały się dzienniki w zeszłym tygodniu procesem pomiędzy wielko-światową damą a magazynem, dostarczającym jej świeżych kwiatów: rachunek zaakceptowany wynosił przeszło 2.000 ft. st. (26.000 zł.!)

Zbytek pod tym względem doszedł w Londynie istotnie do nieprawdopodobnych rozmiarów. Zamiłowanie do kwiatów wzrasta i obejmuje wszystkie warstwy społeczne. Nie ma rodziny robotniczej, ubogiej, na której obiadowym stole brakowałoby w pośrodku bukietu, albo wazonika z kwiatami. Jak pani Scarron pozwoliła zapomnieć o braku pieczeni przez dowcip swej rozmowy, tak w wielu domostwach londyńskich ozdoby kwiatowe są jedyną nieposzlakowaną częścią obiadu. Nigdy nie można spotkać przyzwoicie ubranego mężczyzny bez bukieciku: w ogóle noszą je nawet robotnicy i dorożkarze. Są dnie, w których kwiaty są obowiązkowe, jak na przykład w dzień 1 maja, jako w święto wiosny, albo żółty kwiat pierwiosnka w dniu 19 kwietnia, jako poświęconym wspomnieniu lorda Beaconsfielda. Wiadomo w jaki sposób tradycja ta powstała i na jak błędnej polega informacji. Gdy umarł wielki ten mąż stanu, królowa posłała na jego trumnę wieniec z pierwiosnków z napisem: *His beloved flour!* (Jego kwiat ulubiony!) Ale królowa miała na myśli, jak w każdej innej okoliczności, tak i w owej, swego niezapomnianego małżonka, księcia Alberta, który lubił pierwiosnki. Źle zrozumiana aluzja ugruntowała przekonanie, dzisiaj już głęboko zakorzenione, że lord Beaconsfield lubił wyjątkowo pierwiosnki i kwiat ten stał się symbolem wszystkich instytucyj, stowarzyszeń i osobistości zachowawczego stronnictwa.

Obecnie do wszystkich dni kwiatowych będzie dodany nowy. Rzucono myśl i przyjęła się ona natychmiast, ażeby w dzień urodzin królowej wszyscy Anglicy nosili w pętlicy białą lub czerwoną różę. Dawniej wojna białej i czerwonej róży krwawiła przez długie lata kraj cały, a ponieważ w osobie monarchini zarówno „dom" Yorku, jak i Lancastru, ma być zjednoczony, wolno każdemu wybrać tę lub ową różę, jako symbol lojalności.

Sezon londyński ma, oprócz czysto światowej, także artystyczną stronę, ujawniającą się przedewszystkiem mnóstwem wystaw sztuk pięknych. Dwie najprzedniejsze, urzędowe nieledwie, otwierają się z obowiązkową regularnością w Akademji królewskiej i Grosvenor Gallery. Ten dzień inauguracji i bankiet doroczny, dawany w pałacu Akademji przez jej członków dla rodziny królewskiej, ministrów i śmietanki towarzystwa stolicy, jest także dniem urzędowego otwarcia sezonu. Nie widzę powodu wchodzić w szczegółowy opis tegorocznych wystaw, ale zupełnem milczeniem zbyć niepodobna tej najważniejszej manifestacji artystycznego życia angielskiego.

Więc wspomnę, że obok znanych mistrzów angielskiego pędzla: Johna Milaisa, Fryderyka Leightona, Almy Tademy, Wattsa i Croftsa, którzy dali obrazy dobrze malowane, ale świadczące o wyczerpaniu się myśli podniosłej, pojawiła się nowa znakomitość, malarz młody, p. Stanhop Forbes. Odrazu okrzyknęła go krytyka drugim Hogartem i zgoda na to, że jest nim, ba, nawet go prześciga prawdą rodzajowych scen, a nie ma karykaturalnej żyłki, która psuła znane obrazy zeszłowiecznego mistrza, lecz rodzajowe malarstwo należy do rzeczy mody. Wystawy obie zawierają kilka tysięcy płócien, a na wszystkich przeważa koloryt najbardziej dziś popularny w angielskich artystycznych kołach, sprowadzony prawie do szarej jednostajności.

Oprócz wystaw artystycznych, jest już i będzie kilka innych. Otwarto już wystawę wojskową, urządzoną w gmachu angielskich inwalidów, w Chelsea: ma ona jako cel praktyczny, zebranie funduszów na założenie instytucyj, mogących uprzyjemnić życie w godzinach wolnych od pułkowej i koszarowej służby. Uorganizowana przez feldmarszałka armji, starego księcia Cambridge, otwarta urzędowo przez księcia Walji i innych członków rodziny królewskiej, otoczona wysoką protekcją i tą sympatją, jaką armia znajduje wśród wyższych warstw społeczeństwa, wystawa ta jest modną, a już przez to samo zwabia codziennie tłumy. Dzieli się ona na trzy oddziały: na dział ściśle odnoszący się do żołnierskiego zadania, na przedmioty, odnoszące się do uzbrojenia i ekwipunku armji, nareszcie zawiera zbiór obrazów, ilustrujących najważniejsze bitwy i wypadki wojskowe angielskie.

Ta ostatnia część przedstawia naturalnie dla publiczności najwyższy interes, jako dająca systematyczne wyobrażenie o wojnie; widoki bitew współczesnych, na których każdy widzi znajome sobie pułki i oficerów, są naturalnie oblężone przez widzów, szczególniej, gdy oficerowie głównodowodzący, jak się to zdarzyło w dniu otwarcia jenerałowi Wolseley, sami komentują i dodają szczegóły do obrazów. Koncerty wybornych orkiestr wojskowych przysłużą się niemało do popularności tej wystawy.

W przyszłym tygodniu otwarta będzie w gmachach i ogrodach Earli Courtu, tam, gdzieśmy mieli z kolei wystawy: amerykańską, włoską i hiszpańską — wystawa francuska. Dla tych mieszkańców Anglji, którzy w zeszłym roku nie zwiedzili wystawy paryzkiej, tutejsza nie będzie bez interesu, gdyż prawdopodobnie pomieści w swych galerjach większą część przedmiotów i ciekawości, jakie figurowały w Paryżu.

Te wystawy i zabawy wieczorne na świeżem powietrzu, zakorzeniły się już w życiu londyńskiem i stopniowo oddziaływać zaczynają na tryb domowo familijnego życia. Z wyjątkiem oddawna przewidzianych balów i wielkich przyjęć, cała klasa średnia zwykła była w Anglji spędzać wieczorne godziny w kole domowem, w tem „home", którego powaby opisywane były nietylko w prawdziwych, ale nawet w przesadzonych barwach. Dziś żywioł nowy wchodzi do tych poważnych i sztywnych progów. W godzinach wieczornych całe rodziny udają się na wystawy, słuchają muzyki w ogrodach, przyglądają się fajerworkom i barwnej publiczności. Jestto drobiazg napozór, ale jestem przekonany, że to nowe przyzwyczajenie odbije się z czasem na całym charakterze narodowym.

Sprowadzenie zwłok Mickiewicza.

W myśl swojej uchwały, aby zwłoki największego z naszych wieszczy sprowadzić na ziemię rodzinną kosztem kraju, postanowił Wydział krajowy na sesji odbytej onegdaj:

1. Utworzyć Komitet krajowy do urządzenia uroczystości pogrzebowej;

2. W skład tego Komitetu wejdą: a) Marszałek krajowy, jakoteż wszyscy członkowie Wydziału krajowego; b) z dotychczasowego komitetu pp. Weigel, Konopka, Asnyk, Odrzywolski, Pawlikowski i Jaworski; c) Rektorowie obu Uniwersytetów i lwowskiej szkoły politechnicznej; d) Prezes Akademji Umiejętności; e) Prezydenci obu miast stołecznych; f) Profesorowie dziejów literatury polskiej na uniwersytetach lwowskim i krakowskim; g) Książę Biskup krakowski lub jego delegat; h) Prezes Koła polskiego Apolinary Jaworski; i) Prezes Rady powiatowej krakowskiej lub wiceprezes: k) Z grona obywatelstwa: pp. Paweł Popiel, Matejko, Włodzimierz Dzieduszycki, Eustachy Sanguszko, rektor Małecki, Adam Sapieha, Zygmunt Dembowski, Stanisław Badeni, Wojciech Dzieduszycki, Estreicher; l) z rodziny:

---

9)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Podczas te o pani Marja pilną utrzymywała z siostrą korespondencję. Wyłuszczała swoje zapatrywania i przedkładała plany. Listy szły za listami. Oto co w jednym z nich pisała:

„Obstaję przy mojem zdaniu: trzeba koniecznie ożenić Leona. Gdzież znajdzie drugą taką partję? Ojciec daje pięćdziesiąt tysięcy, po babce, oprócz Wierzbna, gotówką zostało drugie tyle. Wieś przy tem czyściusieńka. Twój syn już dosyć się nabałamucił. Czas, żeby się raz ustatkował i serjo zastanowił nad swojem życiem, czego jeszcze dotąd nie dał dowodu, a Bogu podziękowawszy, że ma ciotkę, która o nim pamięta, niech czem prędzej tu przyjeżdża. Panna musi przypaść mu do serca, bo ma młodość, piękność, dobroć za sobą. Zakręci mu też łatwo głowę. Reszta zrobi się sama z siebie.

Przeszłego jeszcze roku na imieniny moje do Rogożny zaglądnął, od tej chwili anim go widziała. Powiedz, żem się za panem siostrzeńcem stęskniła, przyszlij go tutaj. Dla wszystkich ma czas, tylko dla mnie go nie ma. Kędyś światami goni, wojażuje, bawi się, odbywa podróże, które na zdrowie wyjść nie mogą ani jemu, ani tem bardziej jego kieszeni. Proszę, nie gniewaj się za moje uwagi, bo z dobrego pochodzą serca, wiesz przecie i przekonaną jesteś, że wam dobrze życzę. Dlatego raz jeszcze proszę, namów go na wycieczkę do stolicy, zaraz, nie odkładając. Trzeba żeby korzystał i żenił się — inaczej nie będziemy mieć spokoju, a pora, trzydziestka dawno minęła.

Poświęcam się dla was, siedzę w prochu i gorącu stolicy, miasta nie cierpię, powinnam dawno już być w Rogożnie, gdzie teraz siana koszą. Aż mi zimno się robi, co tam się dziać musi! Bezemnie pewnie połowę trawy jeszcze nie sprzątnęli, a zasłocić się może... Zmiłujcie się, nie marudźcie, przyjeżdżajcie. Codziennie was wyglądam. Długo nie wytrzymam, ucieknę, a kto wówczas Leona z panną zapozna? I gotów mu lada mieszczuch partję zdmuchnąć z przed nosa... Na taką każdy łakomy.

. . . .

Odpowiedź nie dała na siebie czekać, ale nie zadowolniła pani Marji.

Brzmiała, jak następuje:

„Dziękuję ci kochana siostro, za to, co chcesz dla nas uczynić. Ze słowami nie bardzo się liczysz, ale nawykłam i tłómaczę zbyt ostre wyrażenia dobrą intencją, którą zawsze pod nie podkładasz.

Jesteś jednak gorąco kąpaną. Projekt wyswatania Leona nadzwyczajny, ale tak prędko nie podobna go namówić. Ani chce słyszeć o staraniu, pojechać do miasta nie myśli. Trzebaby powoli wpływać, namawiać, a ty tak naglisz.

Pamiętasz, pisałam ci dawniej, że Leoś zajął się pewną panią — i sądzę, że ciągle jeszcze o niej myśli. Położenie nasze jest najfatalniejszem, bo wcale nie życzę sobie związku takiego, choć teraz legalna to już miłość — wdową została i przynajmniej w tem nie ma obrazy boskiej — dotąd nie daje sobie o żadnym innym projekcie matrymonialnym nawet wspomnieć. Trzeba go jednak ratować. Lęk mój nie daje się opisać, niepokój zwalczyć. Obawiam się nieustannie, żeby się coś strasznego nie stało... Używam prośb, perswazyj, nie zrażam się niczem.

Twoje plany bardzo mi się podobały. Przyznam ci się pod największym sekretem, że interesa moje w najsmutniejszym stanie. Nie mogłam już nawet robić z tego przed Leosiem tajemnicy, dowiedział się ile długów ciąży na Malinnie... Co będzie?...

Tu przerwała czytanie pani Marja, robiąc w duchu uwagę:

— Rzecz przecież dziwna, żeby dopiero teraz o tem się dowiedział!

I czytała dalej:

„Sytuacja nie do zniesienia, to też nad wyraz przygnębiona jestem. Ni mniej, ni więcej, ruina nam grozi. Zmiłuj się radź... Ja głowę tracę..."

. . . .

Radź, ruina grozi! O tem dawno wiedziała pani Marja, że się tak skończyć musi.

— Mówiłam, przedstawiałam — rozpamiętywała teraz skończywszy czytanie listu. — Nie słuchała!.. Czyż można nie liczyć się z dochodami? Ona zawsze nad możność wydawała, a gospodarstwo szło jak najgorzej... Wiecznie żyła w marzeniach, spuszczała się na lepsze lata, które wszystko miały naprawić, a tymczasem za pożyczane pieniądze syna za granicę wyprawiała. Oj, Brygida wiele zawiniła!.. Przyzwyczaiła go do zbytków — nie odsłoniła prawdziwego położenia, nie chciała Leona martwić... Biedna — dziś srodze za to pokutuje. Długi zapewne wartość Malinny przeniosły. Bankrutują!.. Nie szczególna to partja dla panny Łatockiej pod względem majątkowym, ale Leon ma siły i młodość, wszystko jeszcze naprawić zdoła, skoro zechce i znajdzie środki... Jestem pewną, że ją pokocha, trzeba ich zbliżyć koniecznie... Tamto bałamuctwo z wdową, nie musi on brać serjo... dawny romans! Matka, jak matka, bierze zbyt do serca, co niewarto... Nie mam tu jednak po co dłużej siedzieć.

Wyobraźnia już jej podawała radę inną.

— Powrócę na wieś, lecz nie sama. Potem zobaczymy.

Stało się jak sobie ułożyła. Jadwiga rwała się z miasta, ojciec nie chciał pozbawiać jej rzadkiej przyjemności zobaczenia wsi i pani Marja zabrała pannę z sobą.

W oznaczonym dniu dobra czwórka fornalska, zaprzęgnięta do wygodnego powozu, z parobkiem na koźle, wiozła obie panie ze stacji kolei do Rogożny.

Przybyły już późnym wieczorem, i spędziły go na odpoczynku i miłej pogadance. Herbatę wypiły na werandzie ładnie ubranej kwiatami, rozmawiając o wiejskich przyjemnościach.

Pani Marja umiała być wymowną, gdy szło o wychwalanie sielskiego życia. Nie potrzebowała i silić się bardzo — Jadwiga potakiwała ciągle, sama się unosiła i chwaliła. Gościnność pani domu, serdeczne przyjęcie, pogodny wieczór dopełniły dobrego wrażenia. Była pod urokiem. Oddechała całą piersią, dziwnie wesoła i swobodna. Wszystko tu przypominało jej Wierzbno. Ten sam znalazła porządek w domu pani Marji, bez zbytku i wytworności, takie same patrjarchalne otoczenie i prawdziwie staropolski ton i obyczaj. Zresztą na porównaniu z miastem wieś ogromnie zyskiwała. Życie tam zanadto jej ciężyło. Wszystko, co tylko nieprzyjemnego doznała, datowało się od chwili zamieszkania przy macosze. Nawet śmierć babki przypisywała wrażeniu trwogi w obec wyjazdu — w czem nie myliło ją jasnowidzenie kochającego serca — i nie mogła pomyśleć o mieście, bez myślenia zarazem o smutkach i przykrościach, które po rozstaniu się z Wierzbnem na duszę jej spadły, podczas gdy milsze chwile wspomnienia łączyły się wszystkie ze wspomnieniami pól i lasów, i życia na wsi. Nigdzie tak szczęśliwą nie była.

Wcześnie z rana zbudziła się nazajutrz ciekawa Rogożny, ale już na nogach zastała panią Marję. W nowem świetle, dobywającem na jaw zalety tego czynnego charakteru, okazywała się teraz pracowita gospodyni. Potrzebowała ruchu jak powietrza. Wydała się też Jadwidze i zdrowszą i weselszą wśród tego, co kochała. Pani Marja wszędzie ją oprowadziła. Pokazała ogród, budynki gospodarskie, kazała zaprządz i razem w pole pojechały do siana. Jadwiga cieszyła się jak dziecko — bawiła się wszystkiem i wszystko ją zajmowało.

— Tyś stworzona na gosposię! — wołała pani Marja.

I o mało nie zdradziła się. Ściskając Jadwisię, rzekła.

— Pozbawiony byłby rozumu, gdyby się na tobie nie poznał!

Jadwiga chciała pytać zdziwiona, o kim mówiła, gdy, pomiarkowawszy się, dodała szybko:

— Każdy, ja pierwsza!.. Tobie tylko na wsi żyć. Dopiero tutaj jesteś we właściwym żywiole. A jak się znasz... ho, ho... Widać zaraz, żeś lata spędziła w Wierzbnie, żeś się tam wychowała. Babka nie lada była nauczycielką! Mówię ci, tobie koniecznie na wsi zamieszkać wypada!..

(C. d. n.)

Gorecki, wnuk wieszcza; m) z młodzieży: p. Grzybowski, prezes krakowskiej czytelni akademickiej i p. Binder, prezes krakowskiej Bratniej pomocy akademickiej.

3. Wybrać z łona krajowego komitetu podkomitet z siedzibą w Krakowie i powierzyć mu całe techniczne urządzenie uroczystości.

4. Odbyć tę uroczystość w ostatnich dniach czerwca.

5. Zwołać plenarne posiedzenie Komitetu krajowego na piątek dnia 6 czerwca.

6. Wystosować pismo do Władysława Mickiewicza, syna poety, zawiadamiające go o tem, że Wydział krajowy objął kierownictwo uroczystości.

Z Akademji Umiejętności.

Kraków 31 maja.

Dziś o godzinie 12 w południe odbyło się doroczne publiczne posiedzenie Akademji Umiejętności. Miejsce honorowe na estradzie zajął wiceprotektor Akademji JE. minister dr. Juljan Dunajewski, mając po prawej ręce prezesa Akademji dra Majera, po lewej jeneralnego sekretarza Stanisława hr. Tarnowskiego. Obok prezesa zasiadł tegoroczny prelegent prof. Wł. Łuszczkiewicz. Po obu stronach estrady zasiedli członkowie czynni Akademji i korespondenci. Z członków lwowskich przybyli: Kętrzyński, Radziszewski, Wojciechowski, Szaraniewicz, Piekosiński, Tadeusz Pilat, Piętak, Franke, Balzer i Kadyi.

Przed estradą w pierwszym szeregu foteli zasiedli dostojnicy władz, a mianowicie: Książę Biskup Dunajewski, JE. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, JE. prezydent Zborowski, rektor Uniwersytetu dr. Korczyński, prezydent miasta dr. Szlachtowski, prezydenci sądu Madeyewski i Jasiński, delegat Namiestnictwa Kuczkowski, tudzież radzcy dworu Korytowski i Englisch i radzca Namiestnictwa Terlecki. — Salę zapełniła doborowa publiczność.

Posiedzenie zagaił wiceprotektor Akademji JE. minister Dunajewski następującem przemówieniem:

Szanowni Panowie!

Pięknym zwyczajem po Towarzystwie naukowem — nam jeszcze przekazanem — opuściliście Panowie na chwilę cichą pracownię naukową, aby publicznie zdać sobie sprawę z tego, co w roku minionym osiągniętem lub na przyszłość przygotowanem zostało. Nie wątpię, że plon będzie obfity. Mieliśmy aż do założenia naszej Akademji wielu i znakomitych pracowników w dziedzinie nauk i umiejętności, pracowników, których imiona świetną stanowią kartę w literaturze ojczystej, których z pewnością dzisiejsze pokolenie z wdzięcznością wspomina. Brak nam jednak było tej spójni i organizacji, która jest koniecznym warunkiem systematycznej, gruntownej pracy, na wspólnem porozumieniu mężów nauce oddanych polegającej. Brak nam było tej naukowej organizacji, którą od dawna cieszyły się inne narody, a którą zawdzięczamy łasce najmiłościwiej nam panującego Najjaśniejszego Pana od chwili założenia tej Akademji.

Szanowni Panowie! Potężny zastęp mężów, uzbrojonych we wszystkie skarby wiedzy, przekazanej przez dawniejsze pokolenia, również i w te skarby, które własną pracą przysporzyli społeczeństwu, potężny ten zastęp stanowi Akademję Umiejętności w Krakowie.

Jesteście Panowie jakoby armją naukową, rycerze ducha, posuwający się naprzód do zwalczenia jedynego nieprzyjaciela, to jest: błędu, i dla osiągnięcia jedynego celu jaki macie, to jest: prawdy.

Niezmierna przestrzeń tego działania wymaga podziału na rozmaite grupy. Tak jak i wojsko posuwające się na większych przestrzeniach dzieli się na pojedyncze działy, tak i Panowie w klasach pojedynczych podzieliliście według specjalnych zajęć pracę naukową.

Ważnym warunkiem powodzenia jest, jak w dziedzinie praktycznej, tak i w dziedzinie naukowej zachowanie czucia między pojedynczemi działami, albowiem to jedynie daje możność uniknięcia jednostronności, a więc błędu. Wszystkie nauki stanowią całość, wszystkie mają jeden i ten sam cel.

Występując dzisiaj z rezultatami pracy dokonanej jawnie przed społeczeństwem, szukacie Panowie i czucia z narodem samym, dla którego dobra pracujecie. Rozświecając pochodnią wiedzy czy to wnętrze naszej ziemi lub szczyty jej gór, nauka, chociaż tylko ma zadanie szukania abstrakcyjnej prawdy, pomaga zarazem gospodarstwu narodowemu w jego celach praktycznych; również pochodnią nauki rozświecając przeszłość, wskazujecie błędy popełnione; w ten sposób ta nauka, jako mistrzyni życia, wskazuje i drogi przyszłe. Tak więc Akademja Umiejętności stanowi ważny czynnik w ogólnej pracy społecznej i organizacją swoją, jednością konieczną i wytrwałością w pracy daje przykład godny naśladowania we wszystkich innych warunkach życia. Wolno mieć nadzieję, że jak dotąd tak i na przyszłość społeczeństwo otaczać was będzie tem uszanowaniem, jakie się idealnej pracy należy, i tem sympatycznem uczuciem, jakiem dotąd Akademja Umiejętności cieszyła się.

W tej myśli, w tej nadziei dopełniam nader miłego obowiązku, włożonego na mnie przez Najdostojniejszego Protektora Jego Ces. i Król. Wysokość Arcyksięcia Karola Ludwika, w tem miejscu i ogłaszam posiedzenie za otwarte.

Na przemowę tę odpowiedział prezes Akademji dr. Majer temi słowy:

Nowem jest stanowisko, jakie na teraz zajmujesz Ekscelencjo w tej instytucji; nie nową jest jednak Twoja dla niej życzliwość. Nim bowiem jeszcze dokonanem zostało jej przetworzenie z Towarzystwa naukowego, należałeś do grona członków, zajmujących się tą sprawą wspólnie z ówczesnym ministrem oświecenia w Wiedniu. Po ułożeniu i zatwierdzeniu statutu, jako członek w samem zaraniu Akademji, służyłeś jej świattą radą i udziałem w pracy, a zanim jeszcze Jego ces. i król. Wys. Najdostojniejszy Protektor zainaugurował jej otwarcie urzędownie, z powodu uroczystego obchodu 400-ej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, podniosłeś z tego to miejsca, zgodnie z swym naukowym kierunkiem, jego mniej rozgłośną pracę, jako ekonomisty, dbałego o dobro swej polskiej ojczyzny.

Powołany po niewielu latach przez N. Pana na równie zaszczytne jak trudne stanowisko ministra skarbowości państwa, nie mogłeś w pracach Akademji mieć czynnego udziału, niemniej wszelako życzliwość Twoja dla niej zmianie nie uległa i uledz nie mogła, bo na to nie zezwalało i serce rodaka i stanowisko członka wys. Rządu, dla którego dobro instytucji, którą N. Pan do życia powołał i podniósł do znaczenia instytucji publicznej, obojętnem być nie mogło.

Najwyższą nad nią opiekę raczył zatrzymać w swem ręku jej wspaniałomyślny Założyciel; wszakże jej wykonywanie powierzył w charakterze protektora swemu własnemu bratu, dając mu możność wyręczenia się zastępcą. Tego to zastępcy stanowisko łączy się już z Akademją bezpośrednio; on z powołania swego ma być najbliższym świadkiem jej żywotnego ruchu, on w każdej potrzebie życzliwym doradcą, on pośrednikiem we wszystkiem, co stanowi warunki jej pożądanego rozwoju.

Jakie więc znaczenie dla Akademji mieć musi mąż, zajmujący to stanowisko, łatwo ztąd ocenić. Jeśli zatem wybór jego N. Pan uczynił ostatecznie zależnym od siebie samego, dowód to niepośledni Jego o jej dobro troskliwości.

Temu to wyborowi Akademja zawdzięczała pierwszego zastępcę protektora w osobie ś. p. hr. Alfreda Potockiego. Dostojny ten mąż, mimo przeważnych zajęć publicznych, a w ostatnich latach wielce podupadłego zdrowia, nie omieszkał nigdy być uczestnikiem naszych corocznych publicznych zgromadzeń; w jędrnych a pełnych treści przemówieniach dodawać otuchy, udzielać w razie potrzeby uwag wytrawnego statysty i z największą gotowością pośredniczyć w sprawach zależnych od władz rządowych lub samego tronu.

Kiedy po śmierci tego męża, jak po każdej stracie publicznej boleśnie odczutej, myśl zwracała się ku przyszłości, otuchą dla nas było przekonanie, że ta sama opiekuńcza ręka, której Akademja zawdzięczała pierwszego wiceprotektora, obdarzy ją pod każdym względem niemniej godnym następcą.

Niepłonną była nadzieja, skoro wola Najj. Pana Tobie Ekscelencjo powierzyła to stanowisko. Obeznany z dawnego czasu z zadaniem Akademji, z kierunkami jej pracy i warunkami do działania niezbędnemi, lepiej wnikniesz w jej potrzeby, a jako jej członek i już z zawodu zwolennik nauki, dla której Akademja ma być w kraju najgłówniejszą przystanią, jako wreszcie działający w zastępstwie Najdostojniejszego Protektora, a pośrednio w imieniu Najmiłościwszego Cesarza i Króla, nie omieszkasz popierać jej dobra z tą energją, jaka odznacza Cię w każdej sprawie, do której przyłożysz rękę w uznaniu, że jest pożyteczną, słuszną i godziwą.

Tem przekonaniem głęboko przejęty witam Cię Ekscelencjo na tem miejscu całem sercem, witam w imieniu Akademji, której uczucia staję się tłumaczem.

Co się tyczy przewodniej myśli, której trzyma się ona w dopełnianiu swojego zadania, nad tem rozszerzać się nie potrzebuję, bo jest ona wytknięta samym celem istnienia Akademji. Sprawozdanie szan. sekretarza jeneralnego poda obraz jej zajęć z roku ubiegłego. Prócz zarysu rozlicznych kierunków prac bądź zamierzonych, bądź już dokonanych, nie braknie tam może dowodu szerzenia się naszych naukowych stosunków w coraz większym zakresie, a w miarę tego szerzenia się świadomości o żywym udziale polskich pracowników w popieraniu postępu nauk, tem samem o nieupadłym pod nawałem przeciwności duchu i krzepkiej żywotności narodu.

Jeżeli Akademja w tym kierunku otrzymywała z kraju i z poza kraju życzliwe uznania, to snadnie pominąć mogła milczeniem złośliwe nagabania, jakich nie poskąpiła jej niechęć osobista czy stronnicza. A przecież Akademja z natury swojej daleką jest i być musi od jakichbądź, zwłaszcza politycznych stronnictw, gdyby bowiem hołdować im miała, już tem samem wyrzekłaby się nauki, która jeśli nie ma być służebnicą zmiennych prądów opinji i politycznych kierunków, po nad stronnictwami górować powinna.

Zdala więc od stronniczych zapasów, Akademja jako taka, w stosunku swoim do kraju jedną tylko powoduje się polityką, a tą jest wytrwałe dążenie do celu, dla którego wspaniałomyślny Założyciel powołał ją do życia.

Nie idzie zatem, żeby należenie do Akademji odejmować miało prawo wypowiadania własnych, politycznych przekonań, z któremi, jako osobistemi, każdemu, komu na tem zależy, rozprawiać się wolno, przenoszenie jednak z tego powodu niechęci na instytucję byłoby czynem, który najlżej się wyrażając, nie dałby się pogodzić z logiką.

Chociaż atoli Akademja za niczyje, choćby i własnych członków osobiste przekonania odpowiadać nie może, to jednak, jak każdy bezstronny i prawdziwie krajowi życzliwy, ma prawo cieszyć się, jeśli są one objawem odwagi cywilnej, utwierdzonej udowodnioną miłością kraju, rozwagą, doświadczeniem życia i czystem sumieniem.

To też wyznanie wiary, które w obec ciebie Ekscelencjo przy objęciu stanowiska, na które powołało cię zaufanie N. Pana, uczynić musiałem, a teraz powtarzając raz jeszcze w imieniu Akademji serdeczne powitanie, zapraszam szanownych kolegów do wykonania dalszego programu.

Mowę zakończył prezes, zwracając się do obecnego Namiestnika, jako reprezentanta władzy rządowej w kraju i dziękując mu za życzliwe popieranie spraw Akademji.

Po mowie prezesa odczytał jeneralny sekretarz Akademji hr. Stanisław Tarnowski sprawozdanie z czynności administracyjnych i naukowych Akademji w roku ubiegłym.

Z kolei członek akademji prof. Wł. Łuszczkiewicz odczytał studjum p. t. „Architekci zakonni XIII wieku w Polsce i ich zachowane prace".

Kiedy się zjawia w Polsce gotycyzm w skończonej swej formie, jak długo panuje w architekturze kościelnej piękno romańskie, oto są pytania, które nietylko dla historji sztuki w Polsce, ale dla całej naszej historji kultury są ważne, a dotąd nie znalazły odpowiedzi. Wiadomo bowiem, że za stylem w architekturze pewnej epoki idzie wszystko, co jest objawem zewnętrznym kultury, począwszy od kroju szaty i sprzętów, któremi się człowiek otacza, aż do monet i pisma. Równie ważnem jest poznanie dróg, po których przyszła i rozwijała się w Polsce architektura średniowieczna — wpływy bowiem obcej kultury na sztukę musiały się dać uczuć i w innych kierunkach.

Na tak postawione pytania odpowiadał w odczycie swym prof. Łuszczkiewicz, którego bogaty zasób wiedzy w rzeczach zabytków architektury średniowiecznej w Polsce, zdobyty w licznych wycieczkach po kraju, stawia w możności zapytania pozostałych zabytków architektury z epoki przed rozwinięciem się u nas stylu ostrołukowego. Zaznaczywszy, jakie cechy odrębności posiadają zabytki gotycyzmu w XIV wieku w okolicach Mało i Wielkopolski, usiłował chronologicznie zestawionemi pamiątkami od początku XIII wieku zaczynając, udowodnić, że ten gotycyzm jest następstwem prac, jakich dokonali architekci cystersccy, dominikańscy i franciszkańscy, przybyli do nas z zachodu i południa. Śledząc każdy najmniejszy objaw tak w wyborze materjału, jak w konstrukcji i pojęciu piękna w pracach, jakie po nich pozostały, wykrywał prelegent chwile zjawienia się tego lub owego czynnika architektonicznego w kierunku ku gotycyzmowi. Tak przechodzi cały szereg pomników epoki przejścia stylowego: romanizmu w gotycyzm z XIII widku, rozrzuconych po kraju, zaznaczał chwilę, w której się zjawia w pomnikach cegła to gładka, to glazurowana; wskazał w kościele wąchockim początek zasady konstrukcyjnej krakowskiej, a franciszkańskim architektom przyznał zasługę rozwinięcia ostatecznego aparatu piękna ostrołukowego. Jako ostatnie ich słowo uważa on rozety kościoła w Nowym Sączu w roku 1313 już istniejącego. Zwracając się następnie do charakterystyki odcienia gotycyzmu krakowskiego, wykazał pewne niedostatki, wynikłe z pierwowzorów zakonnego budownictwa XIII w. Odczyt akademicki nie dozwalał na przedstawienie objaśniających rysunków, które prelegent posiada w swych tekach, a które zapewne znajdą miejsce przy drukowanej rozprawie. Mimo tego odczyt poruszający po raz pierwszy sprawę naukową mało dotąd znaną i niewyjaśnioną, ugruntowany na nowych i samodzielnie dokonanych długoletnich badaniach, a poparty szeroką fachową wiedzą i erudycją szan. profesora obudził żywe zajęcie, rzucając sporą garść światła na rozwój architektury średniowiecznej w Polsce, a zarazem wiążąc to nowe ogniwo z dziejami sztuki europejskiej.

W końcu ogłoszono nazwiska kandydatów, przedstawionych przez Wydział na członków Akademji, a mianowicie:

W Wydziale filologicznym: na czynnego krajowego dr. Władysław Łoziński, konserwator zabytków; na czynnego zagranicznego Włodzimierz Spasowicz, adwokat w Petersburgu; na korespondenta krajowego dr. Maksymiljan Kawczyński, profesor seminarjum nauczycielskiego we Lwowie.

W Wydziale matematyczno-przyrodniczym: na członka czynnego krajowego dr. Władysław Zajączkowski, profesor szkoły politechnicznej we Lwowie; na członków czynnych zagranicznych: L. Pasteur w Paryżu; Schiaparelli, dyrektor obserwatorjum astronomicznego w Medjolanie; Sir W. Thomson, profesor uniwersytetu w Glasgowie; R. Virchow, profesor uniwersytetu w Berlinie.

Z fundacji Barczewskiego przyznała Akademja nagrodę za dzieło malarskie Henrykowi Siemiradzkiemu (Fryne); nagrody za dzieło historyczne Akademja w tym roku nie przyznała ze względu, że w r. 1889 nie ukazała się żadna praca znaczniejszych rozmiarów o tej wartości naukowej, którąby się zbliżała do wartości prac dotąd premiowanych. Dlatego w myśl ordynacji tej fundacji nagroda historyczna została przeniesioną na rok 1890, bądź to dla zwiększenia nagrody, która naówczas przypadnie, bądź dla udzielenia w roku przyszłym dwóch nagród.

Z Izby sądowej.

Wadowice 30 maja.

Wczorajsze popołudniowe posiedzenie i dzisiejsze zapełniło dalsze przesłuchiwanie świadków. Pierwszym z nich był Juljusz Korn, dzierżawca propinacji w Lipniku. Świadek, podobnie jak jego pełnomocnik M. Berger, zauważył od pewnego czasu rosnące wzburzenie między robotnikami i dostrzegł, że spotęgowało się ono znacznie po nadejściu wojska z Wadowic. Świadom tego podrażnienia, świadek na pierwszy odgłos wybuchłych w Białe rozruchów rozkazał pozamykać szynki w swoim domu, a sam schronił się do swojego pomieszkania położonego nad temi szynkami na pierwszem piętrze. Z okien tego pomieszkania widział świadek nadciągające z niezmiernym hałasem tłumy robotników, przypatrywał się wtargnięciu do szynków, słyszał usiłowania, aby wyważyć żelazne drzwi prowadzące do pomieszkania świadka i narażony był na grad kamieni, które wpadały przez okna i były miotane tak silnie, iż dolatywały do pokoi położonych od dziedzińca i omal nie zgruchotały zapalonej lampy naftowej, którą też Korn bezzwłocznie zagasił. Badany dalej twierdzi świadek, że gdyby wojsko nie nadciągnęło i zażegnało rozruchów, roznamiętnione w wysokim stopniu tłumy byłyby się włamały do głównego składu propinacyjnego, a wtedy straciłby nietylko świadek około 25,000 zł., lecz mógłby powstać pożar i wybuch zapalonej okowity, i wówczas mogłoby snadno postradać życie kilkaset ludzi. Świadek nie może dokładnie obliczyć wyrządzonej mu szkody przez kradzież i złośliwe uszkodzenie jego własności, przeto nie żąda żadnego odszkodowania i nie przyłącza się do postępowania karnego.

Obawy świadka J. Korna o wszczęcie się pożaru na wypadek, gdyby były tłumy wtargnęły do magazynu propinacyjnego, potwierdzają następni świadkowie: Edward Mende, rzemieślnik z Białej i Salomon Berger, fryzjer mieszkający naprzeciw domu Korna. Pierwszy z nich zeznał, iż widział robotników wylewających spirytus do rynsztoków, drugi na własne oczy widział, jak jeden z ekscedentów zapalał szwedzkie zapałki i usiłował zapalić wylewający się z beczki spirytus.

Toż samo zeznaje świadek Jędrzej Malarczyk, którego szynk położony w domu Korna tłumy spłądrowały, sprzęty i naczynia pogruchotały i gotówkę z kasy zabrały. Świadek ten, jak poprzedni, stwierdza, iż tłumy robotników, szturmujących na dom Korna, ogarniał taki szał, tak rozbestwiła wypita gorzałka, że nieuważali na przybycie wojska, a gdy przybył na plac rozruchów szwadron ułanów i rotmistrz wzywał do rozejścia się, robotnicy szydzili z żołnierzy, wykrzykiwali i kamieniami rzucali. W obec ściśniętego tłumu kawalerja nie mogła nic zdziałać, dopiero więc piechota, po bezskutecznem użyciu bagnetów, zmuszona do użycia palnej broni, rozpędziła rozszalałe i pijane tłumy.

Przed przesłuchaniem dalszych świadków odczytano protokolarne zeznania świadka Augusta Fuchsa, aptekarza z Białej, w których to jest ważnem i charakterystycznem, iż świadek znający od 1 t kilkudziesięciu robotników bialskich, jako ludzi spokojnych i uczciwych, stanowczo twierdzi, że bez podżegań obcych przybyszów i haseł socjalistycznych nadsyłanych z zewnątrz, robotnicy z Białej i jej okolic nie byliby nigdy z własnego popędu dopuścili się gwałtów.

Na dzisiejszem posiedzeniu przesłuchiwano przeważnie samych wojskowych, użytych do rozpędzania swawolnych tłumów. Między tymi świadkami przesłuchany żandarm Stanisław Rajca zeznał, że osobiście przyaresztował przydybanych na gorącym uczynku sześciu obwinionych, którzy rzucali kamieniami lub trzymali w ręku zrabowaną wódkę.

Z kolei przesłuchany świadek Karol Libośwarski, kapitan z 56 pułku piechoty, zeznał, że przybywszy d. 19 kwietnia z swoim batalionem z Wadowic do Białej nie dopatrzył najmniejszego śladu wzburzenia umysłów w tem mieście. Owszem widział wszędzie ład i spokój, a słyszał jeno, że obcy agitatorowie obrabiają miejscowych robotników, aby urządzali bastówki i świętowali w d. 1 maja b. r.

Dnia 23 kwietnia pod wieczór spostrzegł świadek gromadzące się i wykrzykujące tłumy robotników na bialskim rynku, i wtedy to, jakby przeczuwając, że będzie może potrzebną interwencja wojska, udał się zaraz do swojej kompanji i nakazał być wszystkim w pogotowiu. Gdy dano znać, że u Korna przyszło do zaburzeń i gwałtów, zaalarmował on natychmiast swój oddział składający się z 43 ludzi i chciał odejść ku Lipnikowi, lecz go wstrzymał rozkaz kapitana Schwarza, komendanta załogi w Bielsku rozkwaterowanej, by się połączyć pierw z czwartą kompanją i w tym celu udać się na rynek, jako na oznaczony punkt zborny.

Wnet po otrzymaniu tego polecenia, nadjechał ułan z wezwaniem od rotmistrza, aby piechota jak najprędzej do propinacji Korna nadeszła, świadek udał się zatem wprost do Lipnika, a idąc ze swoim oddziałem szerokim frontem nie napotkał z początku na żadne przeszkody i dopiero zbliżywszy się do budynków, około których tłumy były zgromadzone, ledwo z trudnością zdołał oddział swój przeprowadzić przez ściśnięte masy ludzi, mimo, że na karabiny kazał zatknąć bagnety.

Świadek widział napad na dom Grossa, który jednak udaremniony został przez silne zamknięcie drzwi i nadejście piechoty. Gdy tłum zobaczył, że u Grossa nic nie wskóra, zwrócił się następnie wśród ustawicznych krzyków i hałasów do propinacji Korna, znajdującej się tuż obok szynków i składów Grossa. Tłum mimo powtarzających się wezwań do rozejścia, nie chciał usłuchać rozkazu, lecz owszem nietylko burzliwie się zachowywał, ale jeszcze kamieniami i najrozmaitszemi sprzętami rzucał na żołnierzy, a jeden z robotników z podniesioną siekierą biegł ku podoficerowi Schönghutowi, lecz ten mu zadał kilka cięć szablą.

Gdy tłumy coraz groźniejszą przybierały postawę, wówczas świadek, chcąc tamę położyć gorszym jeszcze ekscesom, kazał strzelać i zakomenderował ognia. Gdy jeden z robotników w głowę ugodzony padł na miejscu, wtedy zaczęto się trochę rozbiegać. Zabito na miejscu czynu cztery osoby, później zmarło 9 osób wskutek ran odniesionych, a bardzo wielu rannych ma być w domach prywatnych, którzy leczą się pokryjomu, bo to świadek twierdzi z całą stanowczością, że ci, którzy zostali bagnetami zranieni, ci są najwięcej winni i dlatego boją się być pociągnięci do odpowiedzialności i leczą się pokryjomu.

Świadek rozpoznaje kilku oskarżonych, dodając, że ci brali udział w rozruchach.

Ostatnim z dziś przesłuchanych świadków był p. Franciszek Szawłowski, komisarz przy bialskim starostwie. Świadek był naocznie obecnym rozruchom od chwili zgromadzenia się tłumów na bialskim rynku aż do rozpędzenia ich przez wojsko przed domami Grossa i Korna. W chwili kiedy robotnicy zgromadzili się na rynku, świadek z rozkazu swojego przełożonego starosty ubrany w mundur, wzywał tłumy do rozejścia się, lecz odpowiedziano mu, że czekają na mówcę z Wiednia i nie rozejdą się, bo Cesarz im pozwolił zgromadzać się, co zaś pod temi słowami właściwie oni rozumieli, tego świadek nie mógł się dowiedzieć. Zapewniali wszakże, że będą się spokojnie zachowywać i rzeczywiście w obecności świadka nie przyszło do żadnych zaburzeń; świadek złożył raport o tem staroście, przebywającemu na odwachu i na tem zakończyła się jego pierwsza czynność urzędowa.

Gdy wojsko zarekwirowano, świadek udał się z drugim oddziałem piechoty ku Lipnikowi i tam był obecny, dopóki wszystko się nie uspokoiło.

Kronika.

Lwów 2 czerwca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Matysówka, w pow. rzeszowskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Wojciecha Zawadę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sobowie, Marjana Rudnickiego stałym nauczycielem VIII. szkoły pospolitej w Krakowie.

Konkursa. Podania o nadanie posady notarjusza w Bohorodczanach należy wnosić do dnia 18 czerwca br. do c. k. lwowskiej Izby notarjalnej.

Ks. Kuiłowski, nowo mianowany przemyski biskup-sufragan, złożył we czwartek dnia 29 maja br. w ręce nuncjusza papieskiego przepisaną przysięgę. Wieczorem na cześć jego, jak również i ks. biskupa Salcburgskiego, odbyła się u nuncjusza Galimbertiego wspaniała uczta, w której brali udział najwyżsi dostojnicy kościelni.

We środę ks. Kuiłowski był na audjencji u ministrów Gautscha, Dunajewskiego i Zaleskiego, a w tych dniach przyjmie go i Najj. Pan na audjencji specjalnej.

Odczyt. Dnia 4 czerwca b. r. odbędzie się w Towarzystwie prawniczem lwowskiem (ulica Karola Ludwika l. 3) o godzinie 7 wieczorem odczyt dr. Tadeusza Sołowija „O małżeństwach siedmiogrodzkich". Po odczycie dyskusja.

Ks. dr. Juljusz Dinder, arcybiskup gnieźnieński, o którego śmierci krótką wzmiankę podaliśmy w poprzednim numerze, zmarł nagle w piątek o godzinie pół do pierwszej po południu.

Śp. ksiądz arcybiskup uskarżał się już od dłuższego czasu na dolegliwości żołądka, atoli lekarze doglądający chorego nie żywili wcale żadnych obaw o jego życie, a nawet w tych dniach stan zdrowia jego tak się poprawił, że zamierzał właśnie w piątek wstać z łoża choroby. Nagle jednak, około godziny dziesiątej rano, dostał arcypasterz gwałtownego krwiotoku żołądkowego, który go tak mocno osłabił, iż się zdawało, że w tej chwili życie zakończy. Lekarze udzielili mu natychmiast pomocy i na chwilę zdawało się, że chory przychodzi do sił, gdy niebawem nowy jeszcze silniejszy krwiotok położył kres życiu tego dostojnika Kościoła.

Zmarły arcypasterz urodził się dnia 9 marca 1840 w Reszlu na Warmji. Studja teologiczne odbył w Braunsbergu, poczem był przez lat dziesięć kapelanem w Biskupcu, a następnie dwa lata proboszczem w Gryżlinach. W roku 1868 zamianowano go proboszczem w Królewcu, a w marcu 1886 otrzymał nominację na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, poczem dnia 30 maja 1886 odbyła się konsekracja nowego arcybiskupa w katedrze wrocławskiej. Intronizacja w Poznaniu odbyła się dnia 8 czerwca, a wjazd uroczysty do Gniezna dnia 30 czerwca 1886.

Zmarły — choć Niemiec rodem — należał do szczerych przyjaciół Polaków, i na swem trudnem stanowisku rządził się zawsze duchem słuszności i względności dla naszego polskiego żywiołu, o ile to możliwem było w danych warunkach i okolicznościach pod polakożerczemi rządami Bismarka. To też cała dzielnica poznańska boleśnie odczuwa zgon arcypasterza, który potrafił zaskarbić sobie jej uznanie i życzliwość.

Zmarły ks. arcybiskup doznał wszelkich pociech religijnych. Ostatniej absolucji udzielił mu ks. kanonik Jedziuk, a wiatyk przyjął z rąk ks. biskupa Likowskiego.

Na opróżnioną posadę kanonika przy gr. kat. kapitule w Przemyślu, jak donosi *Diło*, podało się aż 9 kandydatów, a mianowicie: ks. Turkiewicz b. kanonik ze Stanisławowa, ks. Borsuk paroch z Krakowa, ks. Łysiak paroch z Długich Mościsk, ks. Kruszyński paroch z Siedlisk, ks. Wojtowicz paroch z Sądowej Wiszni, ks. Sielecki paroch z Żułeła, ks. Sembratowicz dziekan lubaczowski, ks. dr. Ludkiewicz z Przemyśla i rektor Seminarji przemyskiej ks. Czechowicz.

Największe szanse do otrzymania posady miał początkowo ks. Turkiewicz, lecz że przyjął on posadę przy gr. kat. kapitule metropolitalnej we Lwowie, zdaje się, że kanonikiem będzie mianowany ks. Borsuk, gr. kat. proboszcz z Krakowa.

Festyny wczorajsze, „Sokoła" na Zamku i „Weteranów" u Kisielki, z powodu bardzo niepewnej pogody i przenikliwego, wcale nieczerwcowego chłodu, nie zwabiły wcale licznej publiczności. Publiczność, zgromadzona na Zamku, bawiła się wcale wesoło przy dźwiękach muzyk „Harmonji" i 30 pułku, a prawdziwie miłą niespodzianką dla niej była wydana podczas festynu „Jednodniówka", która się bardzo korzystnie przedstawia.

Dobrze też bawiła się publiczność u „Weteranów" w Kisielce, atoli deszcz, który spadł wieczorem, rozprószył i tych nielicznych gości.

Pierwsza słota w bieżącej wiośnie rozpoczęła się w nocy z niedzieli na poniedziałek. Poprzedziło ją już na dwa dni naprzód znaczne ochłodzenie się temperatury, wywołane zapewne burzami gradowemi, które w ubiegłym tygodniu nawiedziły Galicję. Dziś termometr wskazuje tylko 8° ciepła, barometr, który spadał ustawicznie od soboty, od południa rozpoczął się podnosić.

Zgromadzenie celem powzięcia uchwał, w jaki sposób miasto Lwów ma uczcić pamięć Adama Mickiewicza z powodu sprowadzenia jego zwłok do ziemi ojczystej, odbędzie się dziś w sali ratuszowej o godz. 6 wieczorem.

Zmiana własności. Dobra Zgłobice nad Dunajcem nabyła za 64.000 zł. pani Helena z hr. Bobrowskich Klobasowa. Dotychczasowym właścicielem ich był żyd, Iozna Maschler.

Kradzież w krajowym sądzie karnym we Lwowie. W nocy z dnia 29 na 30 maja wkradł się jakiś niewyśledzony dotąd złoczyńca, od strony ogrodu Biesiadeckich na podwórze sądu karnego, i wyłamawszy dwie kraty w oknie wlazł do biura nr. 11, w którem znajduje się kancelarja sędziego śledczego p. Ant. Dolnickiego i zabrał z tamtąd nowy uniform sędziowski, i kufereczek, w którem znajdowały się *corpora delicti* odebrane znanemu złodziejowi Kassarabie. W kuferku tym znalazł ów złodziej bardzo wiele rzeczy przydatnych dla siebie, jak pilniki, wytrychy, piłeczki, rewolwer i inne przybory złodziejskie. Złodziej znał widocznie bardzo dobrze rozkład i zwyczaje w gmachu sądowym, gdyż wdarł się doń od tyłu gmachu, gdzie żadna straż nie stoi. Policja śledzi skrzętnie za tym rzezimieszkiem.

Robotnicy zatrudnieni w warstatach kolejowych w Stryju w piśmie wystosowanem do dyrekcji kolei państwowych, a opatrzonem 174 podpisami, energicznie zaprotestowali, przeciwko obiegającym pogłoskom, jakoby oni mieli się solidaryzować z „rewolucyjno-kosmopolitycznym" ruchem, rozszerzającym się dziś między częścią polskich robotników. W piśmie swem odpierając owe pogłoski, odzywają się robotnicy w ten sposób:

„W obec tak srodze sławę naszę raniących pogłosek uciekamy się ze zbolałem sercem do Świetnej c. k. Dyrekcji — powtarzając zapewnienie nasze najuroczyściej, iż tak w piśmie gazety *Robotnik* jakoteż w rozruchach robotniczych żadnego nie mieliśmy ani mieć myśleliśmy udziału, lecz starając się, by tak pracodawcom naszym, jak krajowi być użytecznymi — prowadziliśmy i prowadzić nadal chcemy życie — jak to nam przystoi, przyzwoite i prosimy, raczy Świetna c. k. Dyrekcja o wzorowem zachowaniu się naszem wyższej władzy donieść, jakoteż łaskawie przez umieszczenie dotyczących niesprawiedliwie na nas ciążących obelg, odwołalnego artykułu w jednej z gazet narodowych, sławę naszę do tego stanu, jaką takowa była — podnieść!!

Z przyjemnością czynimy zadość życzeniu robotników, tembardziej, iż to już znów jeden dowód więcej że zgubne agitacje niesumiennych agitatorów nie znajdują dla siebie posłuchu i odpowiedniego materjału między polskimi robotnikami, gdyż ci szanując i ceniąc swą narodowość, nie chcą się łączyć z kosmopolitycznymi agitatorami dążącymi do jakiegoś im samym nieznanego celu.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo:

W rozkładzie jazdy kolei Karola Ludwika ważnym od 1 czerwca br., a dołączonym do pojedynczych numerów dzienników krajowych, zaszła pomyłka drukarska, mianowicie zaś mylnie oznaczono czas jazdy pociągu osobowego Nr. 8 na przestrzeni między Lwowem a Przemyślem w nocnych godzinach, pociąg ten bowiem wychodzi ze Lwowa o godzinie 7 rano i staje w Przemyślu o godzinie 9 minut 48 rano a przybywa do Krakowa o godzinie 6 wieczorem.

Podarek dla ludu. Piękną i trafną myśl powzięła Rada „Macierzy Polskiej" na ostatniem swojem posiedzeniu, uchwaliwszy w dniu sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza do Krakowa, rozdać bezpłatnie pomiędzy włościan, biorących udział w pogrzebie wieszcza, największe jego arcydzieło, to jest „Pana Tadeusza".

Uchwała zapadła na rozdanie tysiąca egzemplarzy tego arcydzieła.

Zmarli. Justyna z Wierzchanowskich Kossakowa, wdowa po urzędniku salinarnym, zmarła w Tarnowie w 74 roku życia. — Ks. Ignacy Wieniawa Długoszowski, kanonik honorowy kapituły tarnowskiej i proboszcz pilznieński, zmarł w Tarnowie w 74 roku życia. — Apolonja z Dobrowolskich Stebelska, żona emerytowanego poborcy podatkowego, zmarła we Lwowie w 72 roku życia. — Tekla z Ostrowskich Bachman, żona kelnera, zmarła we Lwowie w 27 roku życia. — Józef Warga, czeladnik korporacji szewskiej, zmarł we Lwowie w 27 roku życia.

Dyrekcja Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, zawiadamia interesowanych, że p. Bronisław Ajdukiewicz, pełniący od dnia 15 kwietnia b. r. funkcje delegata Zakładu ustąpił dnia 28 maja r. b. z tego stanowiska.

Trojaki. Izraelitka, nazwiskiem Gimpel, właścicielka sklepiku przy ulicy Serbskiej we Lwowie, powiła w ubiegłym tygodniu trzy córki. — Dzieci i matka są zdrowe.

O dziwnym wypadku donoszą nam z Wybranówki. — Jeden z właścicieli ziemskich z okolicy Wybranówki wysłał powóz z czterema końmi, lokajem i woźnicą na dworzec po swego znajomego, który miał zjechać do niego w odwiedziny.

Powóz wyruszył w drogę do dworca. W drodze napadła go burza połączona z rzęsistą ulewą, przed którą chroniąc się lokaj, zlazł z kozła i schował się do powozu. — Zaledwie usiadł, gdy wtem piorun

uderzył w powóz i zabił na miejscu woźnicę, nie uszkodwiwszy wcale ani lokaja, ani koni, ani nawet powozu.

Zabójstwo wieśniaka. Przed kilku tygodniami donieśliśmy o zamordowaniu przez żydów wieśniaka Pawła Mandzija z wioski Piły w powiecie żółkiewskim. — Mandzijowi, który powracając z jarmarku zatrzymał się chwilę przy karczmie, skradł z woza sługa arendarza worek z owsem. Gdy Mandzij, spostrzegłszy kradzież, zażądał od żydów zwrotu skradzionego owsa, napadli oni na niego z kołami, motykami i siekierami, a ośmnastoletni syn arendarza Wolf Sprotzer uderzył Mandzija obuchem siekiery tak silnie, iż ten padł trupem na miejscu.

Dnia 29 z. m. odbyła się przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa karna przeciwko zabójcy, który skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia.

Prokurator zgłosił jednak zażalenie nieważności z powodu zbyt niskiego wymiaru kary.

Ze Stanisławowa nam piszą:

Dnia 22 maja br. zmarł w Krakowie inżynier kolei państwowych śp. Franciszek Krzeczunowicz, syn śp. Ksawerego i Józefy z Passakasów, byłych właścicieli dóbr Komarów.

Śp. zmarły zależał do rzędu tych cichych i skromnych ludzi, którzy po Bogu, Ojczyźnie i Rodzinie, z całem zaparciem poświęcają siły swej pracy zawodowej. Przy niej też sterał zdrowie, albowiem przeziębiwszy się silnie podczas służby przed trzema laty, dostał nieuleczalnej choroby płucnej, która mimo najstaranniejszego leczenia, wyrwała go z grona żyjących w 35 roku życia. Nieubłagana śmierć przecięła ten żywot pełen poświęceń, pełen czynnej i gorliwej pracy. Kto tylko znał śp. zmarłego, ten go z pewnością kochał i szanował.

Wychowany w zacnym, prawdziwie staropolskim domie, wyrobił w sobie niezachwianą wiarę w Boga, któremu wierny do ostatniej chwili życia pozostał. W roku 1876 ukończył we Lwowie politechnikę z wyszczególnieniem i w poczet najlepszych jej uczni zaliczony został. W dwa lata później oożeniwszy się objął majątek Majdan na własność, gdzie w bardzo krótkim czasie zjednał sobie miłość i szacunek w całej okolicy.

W roku 1884 zmuszony okolicznościami wstąpił na służbę do kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, a tu w przeciągu pięciu lat, dzięki sumiennej pracy i niezwykłym zdolnościom, został trzy razy odszczególniony awansem. Przeniesiony w roku 1889 do Krakowa, w bardzo krótkim czasie, bo w 4 tygodniach, zjednał sobie serca wszystkich kolegów, a referatami sobie powierzonemi przekonał o swej sumiennej pracy i zdolnościach. Tymczasem jednak nielitościwa choroba czyniła dalsze spustoszenia w organizmie, powaliła młodego człowieka na łoże boleści i kazała przez 9 miesięcy ponosić męczarnie tak okropne, że skreślić je ręka i serce się wzdryga.

Śp. Franciszek nie sarkał, nie narzekał, znosił je z pokorą i rezygnacją prawdziwego chrześcijanina, a w ciągu swej choroby przygotował żonę i dzieci na smutny cios i los jaki ich czekają. Pojednawszy się kilka razy z Bogiem, oddał Bogu ducha, pozostawiając tu na świecie czyste i nieskalane imię.

Był prawym i wiernym synem swej ziemi, niestrudzonym pracownikiem i najlepszym synem, bratem, mężem i ojcem dla swej rodziny. Cześć jego pamięci, pokój jego duszy!

Baran w Chodorowie. W miasteczku Chodorowie w pow. bobreckim panuje ogromny popłoch między ludnością izraelską, a przyczyną tego popłochu jest... czarny baran. Wedle orzeczenia rabina chodorowskiego, jak również jego okolicznych kolegów, ma baran ten kryć w sobie grzechy wszystkich żydów chodorowskich. Nie wolno go więc żadnemu żydowi zabić, gdyż zabiwszy go ściągnąłby na swą duszę wszystkie grzechy żydowskie ukryte w baranie. Żydzi — którzy rabinowi szczerzej wierzą niż Jehowie — pragnąc koniecznie pozbyć się swych grzechów, namawiali już kilkakrotnie chłopów chodorowskich, by go zabili i obiecywali nawet za to zabójcy sowitą nagrodę, ale chłopi również zabobonni jak żydzi, nie chcą zgładzić „chodzącego magazynu“ grzechów żydowskich. Baran tymczasem korzystając z łaskawej opinji rabina o nim, włóczy się swobodnie po Chodorowie, łazi po ogrodach, po których zajada najlepszą sałatkę jak najspokojniej, gdyż go wypędzać nie można, bo święty rabin zakazał. Ciekawi też jesteśmy, jak długo jeszcze trwać będzie panowanie owego barana w Chodorowie.

Z Rzeszowskiego nam piszą: Od dwóch tygodni pojawiła się w okolicy tutejszej niezwykła ilość białych motyli. Około drzew owocowych tak wiele ich lata, iż śnieg dużymi płatami padać się zdaje. Koło rowów, dróg i na nieco mokrych miejscach, kępami po kilkaset osiadają, tak iż jednem przystąpieniem nogi przeszło dwadzieścia zmiażdżyć mogłem. Wiele drzew już z wiosny prawie bez liścia zostało. Zdaje się iż klęska ta na drzewa owocowe w czwórnasób zwiększy się, gdy z jajek przez teraźniejsze motyle zniesionych, wylęgną się gąsienice.

Naśladowania godny zwyczaj zamierzają zaprowadzić wiedeńskie firmy hurtowne. Oto postanowiły one w ciągu lata zamykać swoje magazyny o godzinie 6 wieczorem i nie otwierać ich wcale w niedzielę i święta uroczyste.

Za tym przykładem powinniby pójść i nasi kupcy, bez względu na współzawodniczących z nimi handlarzy żydowskich, u których kupują towar tylko ludzie lekkomyślni, nie pomni, że towar zbyt tani zawsze bywa bardzo drogim, albowiem jest lichym. Poszedłszy za przykładem firm wiedeńskich dowiedliby nasi kupcy, że nie wyzbyli się do szczętu tradycyjnej religijności swoich przodków, której przeliczne ślady wykazują dzieje naszego narodu i historja miasta Lwowa. Dowiedliby oni, że odpoczynek niedzielny traktują ze stanowiska artykułów naszej wiary, a nie biorą go w znaczeniu formalnem, jak tego wymaga ustawa o święceniu niedziel, dozwalająca na trzymanie otworem sklepów podczas nabożeństwa kościelnego, a wymagające ich zamykania wtedy, kiedy dziadek kościelne świece przy ołtarzach już gasi.

Z Josefstadu nam piszą:

Smutną musimy podzielić się z wami wieścią. Dnia 8 maja zmarł tu Mieczysław Nowina Sawicki, kapitan I. klasy w 98 pułku piechoty. Zmarły był całą duszą Polakiem i miał wielu znajomych i przyjaciół w Galicji, gdzie przebywał przez lat 19, a obecnie przebywając wśród obcych, potrafił zjednać sobie wszędzie uznanie i sympatję. Nieuleczalna choroba serca wydarła go z pośród kochającej go rodziny i przecięła bieg życia człowieka pełnego przyszłości, w kwiecie wieku, gdyż zmarły liczył zaledwie lat 38, pozostawiając żal nieutulony dla żony i tych wszystkich, co go znali.

Teatr. Dziś, w poniedziałek, przedstawienia nie będzie, Jutro, we wtorek, „Właściciel kuźnic“, dramat w 4 aktach Ohneta. Drugi gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatru Wielkiego w Warszawie.

Rozmaitości.

— **Stanley** nietylko odkrycia i przygody swoje, ale nawet swoją osobę spieniężyć potrafi. Sprzedał on teraz jednemu z fotografów londyńskich za tysiąc funtów szterlingów wyłączne prawo fotografowania jego osoby i sprzedawania odbitek fotograficznych.

— **Język indyjski w fonografie.** W celu przechowania języka wymierającego plemienia indyjskiego, Passamakwadi, którego nieliczne jednostki pozostały na zachodzie Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, p. Walter Fukhs z Bostonu zebrał za pomocą fonografu Edissona ich legendy, pieśni i rozmowy. Najdłuższa z legend „O pochodzeniu czarnego kota i żaby“ mieści się na 9 woskowych cylindrach: jest ona przeplatana naśladowaniem głosu zwierząt i ptaków. Wszystkich cylindrów jest 36. Fonogramy wyszły tak dokładnie, że nazajutrz Indjanie rozpoznawali głos swych towarzyszów, którzy poprzedniego dnia mówili lub śpiewali przed fonografem. Całą kolekcję przetłómaczono na język angielski i umieszczono również w aparacie fonograficznym.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. W sobotę wystąpiła na scenie naszej p. Helena Marcello-Chraszczewska, przed laty coś dwunastu, jako młodziutkie dziewczę, debiutantka na tej scenie, dzisiaj stojąca już prawie u zenitu swej karjery artystka teatru wielkiego w Warszawie. Lwowianka, rodem i tu wychowana, jest p. Marcello jednym z tych licznych talentów scenicznych, które na gruncie tutejszym byłyby niezawodnie albo zmarniały, albo nie rozwinęły się w całej pełni, gdyby nie znalazły innego pola do pracy, popisów i artystycznych tryumfów; zjawisko jej stwierdza ponownie uznany już oddawna pewnik, że Lwów nie jest bynajmniej nieproduktywną pod względem talentów niwą; owszem wydaje on je, ale na eksport... Jest to pewnego rodzaju nieszczęściem Lwowa, że prawdziwy talent wtedy dopiero uczuje się szczęśliwym, gdy się z tutejszej nieokreślonej jakiejś atmosfery wydobędzie, a wejdzie w odpowiednie artystyczne otoczenie.

Zjawisko panny Marcello, jest obok innych warszawskich dziś artystów wymownym tego dowodem. Tutaj, po pierwszych debiutach, nie rokowano jej nawet najmniejszego na scenie powodzenia; parę lat pracy na scenie krakowskiej pod znakomitem kierownictwem dyrektora Koźmiana a następnie atmosfera wielkiego teatru warszawskiego umożliwiły i ułatwiły talentowi jej do wystąpienia w całej pełni i świetności.

Z tego, co krytyka warszawska o artystce orzekła i z tego, cośmy w grze panny Marcello w sobotę widzieli, — artystka grała trudną, ale też i wielkie pole popisu dającą rolę hrabiny Sary w znanym dramacie Ohneta — odnieśliśmy wrażenie, że mamy do czynienia z indywidualnością artystyczną, przejętą na wskroś tem, co się zwykle nazywa: zapałem dla sztuki. Jest on niezawodnie jedną z znaniennych cech talentów prawdziwych, u panny Marcello zdaje się jednak być większym w stosunku do właściwego aktorskiego talentu, aniżeli to zazwyczaj ma miejsce. On talent jej głównie wspiera i podnosi, on go czasem i bardzo skutecznie zastępuje, sprawia bowiem to, że szczegół jakiś gry, zwykłymi aktorskimi środkami ale na chłodno zrobiony, mógłby przejść bez wrażenia, w grze p. Marcello osiąga efekt zupełny.

Tyle można ogólnie powiedzieć o talencie panny Marcello, który celuje w rolach serjo dramatycznych, a na usługi swoje ma u artystki piękną postawę, ruchy odpowiednio wyrobione, silny i przyjemny organ głosowy, silną — jak u wszystkich warszawskich artystów — dykcję, a nad wszystko to twarz pełną wyrazu i oko tak na scenę wspaniałe, że samą grą spojrzeń artystka robi, gdzie tego potrzeba, niezwykłe wrażenie.

Patrząc na artystkę jako Sarę O'donnor, podziwialiśmy głębokie przejęcie się rolą i doskonałe odtworzenie tej egzotycznej natury, która przesadzona wprost z taboru cygańskiego w cieplarnianą atmosferę francuskiego salonu, ginie tam tragiczną śmiercią, okupując samobójstwem grzechy krwi swej gorącej i temperamentu.

Artystka umiała w subtelnem cieniowaniu szczegółów zaznaczyć, że pod powłoką sztucznie nabytych form tętni w postaci Sary namiętna, ognista natura cyganki z całą piewotnością, a wybuchy jej, jak w scenie z Severac'iem w akcie drugim, w scenie błogosławieństwa Bianki w trzecim i wreszcie w scenie rozpaczy przed zgonem, były oddane z taką siłą naturalniej prawdy, że nie było w audytorjum widza, któryby obojętnem i zimnem okiem mógł na te sceny patrzeć.

Artystkę przyjmowano jednomyślnemi objawami uznania. Bardzo dobre wrażenie zrobiły także pełne smaku i elegancji toalety artystki, szczególnie śliczny, prostotą swoją właśnie czarujący strój różowy w akcie drugim.

Całość przedstawienia „Sary“ przy współudziale pani Stachowicz-Grekowej, pp. Zboińskiego, Kwiecińskiego, Szoberta i innych możnaby nazwać w zupełności udatną, gdyby nie Sévérac, który dostał się niewłaściwie p. Hierowskiemu i był grany bez dobrego usposobienia. *R. P.*

Część ekonomiczna.

§ **Walne zgromadzenie nadzwyczajne członków** lwowskiego Towarzystwa zaliczkowego, zwołane celem przemiany poręki z nieograniczonej na ograniczoną, odbyło się wczoraj o godzinie 4ej z południa w sali kasyna miejskiego. Obradom przewodniczył p. Leoncjusz Wybranowski, członek Rady nadzorczej, jako sekretarze funkcjonowali: profesor Juljusz Jaxa Bykowski i dr. Aleksander Lisiewicz. Sprawozdawcą o przemianie poręki był prezes Rady nadzorczej dr. Tadeusz Skałkowski. Wyjaśnił on zgromadzonym, że Rada nadzorcza i Dyrekcja Towarzystwa, spełniając uchwałę walnego zgromadzenia członków, czyniła u władz sądowych starania o zmianę poręki, lecz wszystkie trzy instancje nie zezwoliły na zarejestrowanie tej zmiany w rejestrze handlowym, lecz żądają przeprowadzenia likwidacji i po zlikwidowaniu przelania interesów dawnego towarzystwa o nieograniczonej poręce na nowo powstać mające towarzystwo o poręce ograniczonej. W skutek jednobrzmiącej odmowy wszystkich trzech instancyj sądowych, Rada nadzorcza i Dyrekcja Towarzystwa wnoszą, aby założyć nowe stowarzyszenie z ograniczoną poręką pod firmą „*Bank zaliczkowy we Lwowie*“, i w ciągu bieżącego roku przenieść na to nowe stowarzyszenie wszystkie agendy dawnego Towarzystwa, które w tym terminie dadzą się uporządkować i przeprowadzić równocześnie przejście członków z jednego stowarzyszenia do drugiego. Po uskutecznieniu tych czynności reszta członków pozostała w dawnem stowarzyszeniu o poręce nieograniczonej, wybierze na zgromadzeniu likwidującem likwidatorów, ci zaś zawrą z Radą nadzorczą i Dyrekcją nowego stowarzyszenia o poręce ograniczonej ugodę o przyjęciu na jego rzecz reszty interesów i przelaniu funduszu rezerwowego do tego nowego stowarzyszenia.

Nad tym wnioskiem toczyła się bardzo ożywiona rozprawa, w której nikt nie występował przeciw podobnie zaproponowanej przemianie poręki z nieograniczonej na ograniczoną, w toku jednak której wyjaśniono, że koszt dobrowolnego zlikwidowania dawnego stowarzyszenia będzie bardzo nieznacznym, bo ograniczy się na chwilowem zwiększeniu etatu urzędników, że członkowie dawnego stowarzyszenia wchodząc w skład członków nowego nie będą pociągani do płacenia wpisowego i że nie będzie żadnych trudności co do przeniesienia udziałów i funduszu rezerwowego z jednego stowarzyszenia do drugiego, tem mniej dla tego, iż obecnie istniejące Towarzystwo o nieograniczonej poręce *nie ma wcale spraw zawikłanych, a wszelkie jego żądania do członków są zupełnie pewne i uregulowane.* Likwidacja, która przeto ma być przeprowadzoną, jest tylko rzeczą prostej formalności wymaganej przez władze sądowe.

Przy głosowaniu wniosek Rady nadzorczej o zlikwidowaniu obecnego Towarzystwa zaliczkowego i założeniu „Banku zaliczkowego“ z poręką ograniczoną, przyjęto jednogłośnie.

§ **Naftę naszę** spotyka zwykle zarzut, że cena jej jest stosunkowo za wysoką w porównaniu do cen płaconych w sąsiednich nam krajach, np. w Rosji i Rumunji, i ze względu na to, że ten produkt ziemny posiadamy w obfitej ilości na własnym gruncie, więc z zagranicy sprowadzać go nie potrzebujemy.

Narzekania te są słuszne, ale niesłusznem byłoby — zdaniem naszem — wyłączną przyczynę tej drożyzny upatrywać w jej opodatkowaniu. Co prawda, podatek konsumcyjny podnosi cenę nafty i utrudnia jej konkurencję z surowcem zagranicznym; ale wyłącznym, jedynym powodem wysokich cen nafty nie jest, bo obok podatku, który ciąży na naszej krajowej nafcie, ceny rafinatu używawanego do oświetlania podwyższa to, że nasze rafinerje zbyt mało wyzyskują pobocznych produktów, znajdujących się w surowcu, a wyłącznie w sprzedaży oleju świetlanego szukają zwrotu kosztów produkcji i zysku.

Idą przeto na marne inne, obok oleju świetlanego w surowicy znajdujące się oleje smarne, lotne i owe poboczne produkty, które w krajach o wyższym przemyśle i większej konsuncji technicznej z wielką korzyścią dla rafinatorów bywają w wielkich ilościach wyrabiane i łatwy odbyt znajdują.

W szeregu takich pobocznych produktów, które z pożytkiem dla naszych rafinatorów i z korzyścią dla konsumentów możnaby wyrabiać, a które, znachodząc znaczniejszy odbyt, powinnyby obniżyć cenę oleju świetlanego, stoi na czele o l e j n a f t o w y, który — używany do smarowania nim drzewa — zabezpiecza je przed robactwem i przed gniciem, a w wielu wypadkach zastąpić nawet może o wiele droższy olej lniany czyli pokost, używany przez naszych lakierników do nasycania drzewa przed polakierowaniem.

Olej ten jest doskonałym, skutecznym środkiem, konserwującym wszelki suchy materjał budowlany, np. dachy, wolno stojące schody, ganki, balkony, a użyty do pociągania narzędzi rolniczych (wozów, bron, pługów), dalej uprzęży, sznurów i lejc, narażonych na częste zmoknięcie na deszczu, sowicie opłacić się może naszym ziemianom.

Olej naftowy użyty do zakonserwowania drzewa, np. poręczy, podłóg lub wiązania dachowego, przewyższa o wiele pokost lniany, albowiem ogrzany bądź promieniami słońca, bądź na żarzących węglach, wnika w pory drzewa, skuteczniej przeto ochrania drzewo od zewnętrznych wpływów lub robactwa.

Użycie oleju naftowego jest równocześnie znacznie tańsze od użycia pokostu lnianego, gdyż kosztuje on o 36 ct. na kilogramie mniej od pokostu, który wyrabiają wprawdzie z naszego własnego siemienia, ale niestety — dzięki naszemu niedbalstwu — wyrabiają go w Niemczech, skąd do nas za słone ceny sprowadzany bywa.

Owóż kupując ten olej naftowy, nasi ziemianie i przemysłowcy zyskaliby na tem niemało, a oddaliby zarazem wielką przysługę naszym rafinerjom, umożliwiając im wyrób i sprzedaż pobocznych produktów, a wreszcie całemu społeczeństwu, działając na obniżenie ceny zbyt drogiego u nas oleju świetlanego.

Wiedeń 31 maja.

(*Z*) Pod godłem zwyżki rozpoczęty tydzień zakończyliśmy nie sprzeniewierzając się temu tak miłemu giełdowej spekulacji hasłu. Podobnie jak w dni poprzednie, tak dziś i wczoraj, najsilniejszą dźwignią kierunku zwyżkowego były pomyślne nadzieje na przyszłe żniwa i stąd idący popyt za akcjami kolei wywozowych, czego dowodem wzrost kursu Ludwików, Albrechtów i akcyj czerniowieckich i od Berlina idący popyt za czeskiemi kolejami.

W ruchu zwyżkowym słabszy udział brały papiery bankowe, lecz mimo to wzrosły dziś znacznie Anglobanki i Länderbanki; pierwsze w obec uspokojenia bastówek w czeskich kopalniach węgla z tym bankiem finansowo połączonych — drugie na odgłos, że ta instytucja żywo zajmuje się założeniem wielkiego akcyjnego przedsiębiorstwa ku wydobywaniu nafty. Równie nie wielkim był udział w zwyżce walorów przemysłowych, bo znów stał tej zwyżce na przeszkodzie Berlin, lecz dziś nawet i tameczna giełda obchodziła się łaskawie z papierami górniczemi i przeważnie wyszczególniała Bochumy — w skutek tego też giełda nasza poczęła dziś silniej pchać w górę Alpiny, Rima i Pragskie. Z całego materjału jedyny wyjątek stanowiły renty, bowiem znaczny spadek walut wywołał nieznaczne obniżenie ich notowań. Wraz z wszystkiemi walutami ruble od wczoraj poczęły się cofać.

Oto notowania z ubiegłego piątku i soboty:

kredyt. austrj.	305·50	—	305·75
„ węgiers.	344·75	—	344·50
anglobanki	150·75	—	152·75
uniony	244·25	—	245·25
bankvereiny	117·60	—	118·—
länderbanki	227·—	—	228·25
ludwiki	195·—	—	196·50
czerniowieckie	230·50	—	230·60
renta papier.	89·05	—	88·90
„ srebrna	89·70	—	89·60
austrj. złota	109·20	—	109·—
„ papier.	101.50	—	101.50
węgier. złota	103·85	—	103·90
„ papier.	99·65	—	99.50
ruble	1·36	—	1·35¾

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 2 czerwca. Pociąg kurjerski kolei Franciszka Józefa, jadący z Eger do Wiednia, wykoleił się wczoraj rano koło Tulln. Wóz pakunkowy zgruchotany, a jeden wagon osobowy mocno uszkodzony. Z podróżnych nikt uszkodzenia nie doznał, tylko konduktor prowadzący pociąg jest lekko raniony. Wczoraj po południu uprzątnięto już tor i pociągi mogły kursować.

Robotnicy, trudniący się kryciem dachów, w liczbie 1200, zapowiedzieli strejk na dzisiaj. Żądają oni dziewięciu godzin pracy dziennej i podwyższenia płacy.

Wczoraj odbyło się jedynaste zgromadzenie austrjackiego towarzystwa czerwonego krzyża. Na zgromadzeniu obecnym był arcyksiążę Karol Ludwik, a obradom przewodniczył hr. Falkenhayn. Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie rachunkowe i preliminarz, tudzież wnioski zarządu w sprawie zmiany statutów z niektóremi poprawkami, proponowanemi przez jenerała Horsta i przyjęło także organizacyjne postanowienia dla centralnego biura wywiadowczego, na wypadek wojny we Wiedniu założyć się mającego.

Wiedeń 2 czerwca. Arcks. Albrecht wyjechał z Badenu do Gleichenbergu.

Giserzy przedłużyli swoim pryncypałom do 10 czerwca termin do odpowiedzi na ich żądania co do skrócenia dnia pracy na 8 godzin, podniesienia o 30% ich dziennego zarobku, tak aby płaca tygodniowa wynosiła co najmniej 12 zł. Aż do tego terminu zmowy urządzać nie będą.

Praga 2 czerwca. Sejm czeski. Przy obradach nad paragrafem 43 uzasadniał Herold wniosek młodoczeski o rozszerzenie kompetencji plenarnych posiedzeń krajowej Rady szkolnej.

Kwiczała uzasadniał proponowane przez mniejszość poprawki dążące do tego, aby na plenarnych posiedzeniach wolno było obradować po czesku albo po niemiecku bez względu w jakim języku wniosek postawiono.

Książę Windischgraetz postawił pośredni wniosek, tej treści, że postanowienia o języku urzędowym i o języku obrad uregulowane być mają w drodze osobnego rozporządzenia z uwzględnieniem równouprawnienia języka czeskiego i niemieckiego.

Nad tym wnioskiem wywiązała się dość długa debata.

Namiestnik oświadczył, że nie ma nic przeciwko wnioskowi ks. Windischgraetza, jeżeli stronnictwa nań się zgodzą.

Wniosek Kwiczały odrzucono. Za wnioskiem tym głosowali młodoczesi i ks. Karol Schwarzenberg, a przeciw wnioskowi cała kurja większej własności i Niemcy. Pośredni wniosek ks. Windischgraetza przyjęto jednogłośnie, poczem przyjęto § 43 w brzmieniu, uchwalonem przez komisję. Następne posiedzenie dzisiaj.

Londyn 2 czerwca. Biuro Reutera donosi z Lizbony: Na wybrzeżu morskiem koło Pavoa de Varzim przyszło do starcia między rybakami a urzędnikami cłowymi, którzy starali się przeszkodzić wysadzenia na ląd towarów przemyconych. Jeden urzędnik cłowy i sześciu rybaków zginęło, a wielu jest rannych. Na miejsce utarczki odeszły posiłki konnej i pieszej straży cłowej.

Sofja 2 czerwca. Na żądanie rządu serbskiego dał rząd bułgarski uspokajające oświadczenie co do ruchów wojskowych w pobliżu Widdynia. Ruchy te spowodowane są jedynie skutkiem corocznych ćwiczeń. Z tego powodu wszystkie garnizony księstwa bułgarskiego rozmieszczone są po różnych obozach.

Wczoraj było tu straszne oberwanie się chmur wraz z nawalnicą gradową i zrządziło olbrzymie szkody. Szopa, w której umieszczone są armaty i lawety, zawaliła się, przyczem 2 żołnierzy zginęło, a 11 odniosło rany. W północnej stronie miasta są prawie wszystkie domy uszkodzone. Burza pozrywała dachy i poprzewracała kominy. Niektóre domy skutkiem podmulenia usunęły się. Szkodę, wyrządzoną w samym pałacu książęcym, cenią na 15.000 franków.

Panica i inni zasądzeni przez sąd wojenny wnieśli odwołanie do trybunału kassacyjnego.

Petersburg 2 czerwca. W obiedzie galowym, danym na cześć księcia Neapolu w pałacu zimowym, wzięli udział car, familia carska, królowa grecka, członkowie ambasady włoskiej, poseł grecki i dostojnicy, razem 300 osób. Car wzniósł toast na cześć księcia Neapolu i włoskiej rodziny królewskiej, a książę Neapolu na cześć pary carskiej. Po obiedzie odbył się cercle.

Praga 2 czerwca. Namiestnik odpowiadając na młodoczeską interpelację o niewłaściwem postępowaniu władz wojskowych przy uśmierzeniu rozruchów robotniczych w Nürschau oświadczył, że władze wojskowe i polityczne postąpiły sobie całkiem prawidłowo, a dopiero gdy wszelkie łagodne upomnienia nie odniosły skutku, musiały użyć broni, aby stanąć w obronie spokojnych mieszkańców.

Berlin 2 czerwca (pryw.). Ogromne mrozy zniszczyły w Rosji zboże na wielkich obszarach. W skutek tego spadł znacznie kurs u rubli, bo przeszło o markę.

Nadesłane.

Jeszcze po pożarze Frysztaka.

Pragnęliśmy okazać publicznie wdzięczność naszą w pismach publicznych tym wszystkim korporacjom i osobom bądź na stanowisku urzędowem, bądź prywatnem, które łaskawie przyczyniły się do niesienia pomocy tak w czasie jak i po pożarze Frysztaku w dniu 4 maja. Popełnilibyśmy jednak akt niesprawiedliwości, zamilczając o zasługach tych, którzy nas ratowali przed przybyciem pomocy z zewnątrz. Otóż od chwili pożaru aż do godziny 11-tej cały ratunek zawdzięczamy posterunkowi c. k. żandarmerji we Frysztaku, który pod energicznym kierunkiem wachmistrza pana Safina, przybrawszy do pomocy robotników kolejowych, potrafił utrzymać ogień w karbach aż do przybycia okolicznych straży ogniowych. Nadto tylko znajomości stosunków miejscowych i przytomności umysłu pana wachmistrza Safina zawdzięczać należy, że zdołano na czas usunąć beczki z okowitą, które mogły zalać całe miasteczko rzeką ognia za co składamy temuż wraz z posterunkiem publiczne uznanie i podziękowanie.

Apolinary Dymnicki, burmistrz.
Jan Zaniewski asesor.

Przyjechali do Lwowa

1 czerwca 1890.

HOTEL GEORGA. O. br. Gemmingen-Guttenberg, W. Elner, O. Beyer i A. Winzor z Wiednia. T. Mańkowska z Podola ros. A. Deboli z Warszawy. Z. Jaroszyński z Błudnik. A. Bisset z Peczyniżyna. St. Wybranowski z Kimirza. R. Wybranowski z Uszkowiec. T. Fedorowicz z Klebanówki. T. Cybulski z Grabownicy. R. Löwit z Perchtoldsdorfu. L. Rosenfeld, L. Weinreb i J. Jourets z Czerniowiec. M. Szeih z Peczyniżyna.

HOTEL ANGIELSKI. Z. Słonecki z Krakowa. L. Krynicki z Tarnopola. L. Bielecki z Chrzanówki B. Czaykowski z Łuczan. M. Janicki z Sciauki. R. Krzyżanowski z Kijowa. H. Goldman z Warszawy. S. Niemczewski z Maydanu.

HOTEL KUHNA. M. Łabiński z Ubrynowa. W. Szeparowicz z Żydaczowa. A. Kolbuszewski z Rawy. D. Mokrzycki z Żydaczowa. M. Leontowicz ze Szczerca.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 czerwca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	306.75	**Węg. kolej półn. wschodn.**	198.50
Alpiny	105.30	**Wiedeńskie losy kom.**	147.75
Kredyty węg.	344.75	**Akcje tyton.**	123·75
Anglobanki	154 60	**Gal.obl.indem.**	105.—
Uniony	246. -	**Elbethale**	232.—
Ludwiki	200.50	**Länderbanki**	232.—
Nordbany	274.—	**Renta zł. węg.**	104.—
Lombardy	138.75	**Bankvereiny**	119.—
Losy tureckie	38.50	**Renta węg. pap.**	99.75
Staatsbahny	230.25	**Ruble**	135.—
Czerniowieckie	231.75		

Usposobienie ożywione.

Lwów. Z Izby handlowej 2 czerwca 1890

1. *Akcje za sztukę.*

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	198	—	201	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230	—	233	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303	—	306	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	30	102	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106	65	107	35
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	60	101	60
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	30	99	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	60	101	60
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	35	96	05
„ „ „ 4½ „ „ „ „ 52 l.	100	15	100	85
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94	60	95	30
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57	—	60	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	67	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	104	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	75	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1888 4% „	98	10	98	80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	20	92	90
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	—	—	34	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.49		5.59	
Dukat cesarski	5.52		5.62	
Napoleondor	9.30		9.40 —	
Półimperjał rosyjski	9.65		9·75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42—	
„ „ papierowy	1.35 —		1.37—	
100 marek niemieckich	57.10		57.50	

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa .		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa .	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu . . .		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy . .		10·10		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				8·03
„ „ tylko w piątki . .				2·29
„ „ tylko we wtorki .				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

6

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Wspomnienie też wieczorów tych, pełnych ciszy i uroku, ryło się w duszy ich nazawsze; odosobnieni od ludzi, z głębokim tylko szafirem niebios nad sobą i morzem błyszczącem fosforycznie w srebrnych blaskach księżyca, zasłuchani w brzmienie własnego głosu, lub w wymownem pogrążeni milczeniu, byli tu doskonale i niezamącenie szczęśliwi. Ileż też razy, wśród późniejszych walk i goryczy, przychodziło Vilnie żałować, że ocean bezdenny nie pochłonął ich wśród owych chwil rozkosznego upojenia.

Dosięgnąwszy brzegów Anglji, zewsząd ciekawym otoczeni tłumem, pożegnali się, jakby obcy sobie zupełnie. Vilna wracała z innemi siostrami miłosierdzia do Londynu, gdzie się główny ich zarząd znajdował, Castelnau, niemogący tak szybko opuścić swego pułku, miał nazajutrz dopiero podążyć ku stolicy.

Na szczęście dla miss Lascelles, towarzyszące jej szarytki, znużone morską podróżą, zasnęły na następnej już stacji; uwolniona więc od natrętnego ich gadulstwa, mogła zasunąć się w kącik i własnym oddać się myślom. Spełniwszy sumiennie obowiązek podjęty, miała prawo marzyć dziś o przyszłości; jeżeli jednak każde słowo Castelnaua, każda oznaka uczucia i miłości, z upojeniem odtwarzaną przez nią była, bogactwo jego za to, położenie społeczne i towarzyskie stanowisko, ani razu nawet na myśl jej nie przyszły. Zbyt doświadczona i światowa, by lekceważyć majątek, była i owszem dumną ze starożytnego jego pochodzenia, sama bowiem również arystokratyczne przynosiła mu nazwisko; cieszyła się, że rozległe włości Templore'u pozwolą im w spokoju szczęścia używać, lecz gdyby pułkownik ubogim był człowiekiem, z równąż radością podała-by mu rękę; pieniądz bowiem, jako cel, żadnej nie przedstawiał dla niej wartości. To, co narzeczony jej posiadał, było niczem, w obec tego, czem sam był w jej oczach. Chociaż więc Vilna, wysokiem estetycznem obdarzona poczuciem, lubiła piękne rzeczy, przez złoto dostarczane, niemniej wzmianka pułkownika, iż brylantami ją obsypie, przykrość sprawiła skromnej siostrze miłosierdzia; zdolna bowiem, zarówno na mocy niezwykłej swej piękności, jak wykształcenia, do zajęcia pierwszego wśród kółek arystokratycznych miejsca, była-by, jako żona Castelnaua, chętnie ubóstwo z nim dzieliła.

Jeżeli więc myśl światowych korzyści, przez małżeństwo pozyskanych, ani na chwilę nie zagościła w złotowłosej jej główce, w zamian, świadoma stanowiska, jakie zajmie, postanawiała gorąco, iż nie da się niem upoić, że nie pozwoli, by ją zamieniło w bezmyślną, tylko modom poświęconą lalkę. Skoro dotąd, zamknięta w skromnych ramach, potrafiła jednak pracować, czynić dobrze i być użyteczną; dziś, pozyskawszy szerszą dla działań swych podstawę, postara się usilnie, by wpływ jej dalsze ogarnął koło, niosąc cierpiącym ulgę i pociechę, ciemnym zaś ziarno wiedzy, wraz ze zbawczym światła promieniem.

Gdyby wreszcie dostatki większy posiadały dla niej urok, gdyby ją silniej pociągały nad marzenia i ideały rwącego się do czynu serca, mogła była, wziąwszy rozbrat z idealizmem swym, pozyskać je już oddawna. Warunki rodzinne skłaniały ją prawie ku temu. Jedynaczka, utraciwszy bardzo wcześnie matkę, zostawiona została pod opieką ojca tylko, światowego, samolubnego hulaki, który, nie robiąc tajemnicy ze sprzedajnych swych instynktów, byłby chętnie kupczył nadzwyczajną pięknością córki i rzadkiemi przymiotami jej umysłu, uważając dary te niebios za towar do nabycia dla więcej płacącego. Szlachetna natura Vilny oparła się podobnym zamiarom; nie chciała nabywać bogactw za cenę swej urody, nie chciała, by mąż miał prawo pogardzać nią później. Marnotrawny rozrzutnik zmarł tymczasem, wraz z nim zaś ustała do osoby jego przywiązana pensja, zniknęło wszelkie źródło dochodu; o oszczędzaniu bowiem pojęcia nie miał, a sierota na pastwę nędzy rzuconą została nieomal. W tem też pewno przewidywaniu, Vilna zawód szarytki obrała sobie oddawna. Chciała w jakikolwiek sposób pracować i być użyteczną; mr. Lascelles jednak nie dawał sobie wspominać nawet o podobnych zamiarach, zabrawszy zaś córkę, wywiózł ją na ląd stały, w nadziei, że zagranicą prędzej świetną zrobi partją. Odprawa dana bogatemu Niemcowi, przekonawszy go o uporze córki, we wściekły gniew wprawiła zarazem. Szalone jednak wybuchy żadnego nie odniosły skutku, dziewczę, wysłuchawszy ich ze stoickim spokojem, nie dało się do zmiany postanowienia nakłonić.

— Nie kocham go, ojcze — brzmiało jedyne jej tłómaczenie.

— A któż tu o miłość pyta? — rzucił z obrzeniem. — Niedorzeczne takie bajki dobre są dla bogatych; zapominasz chyba, iż z chwilą mej śmierci na żebraczkę zejść ci przyjdzie.

— Nie, ojcze, żebraczką nigdy nie będę — odparła z dumą. — Jestem młoda, silna i zdrowa; posiadam chęć do pracy, obok dosyć bystrej inteligencji; przy dobrej więc woli potrafię zawsze na kawałek chleba zapracować.

— Co? pracować na życie, wtedy, gdy możesz za jednem wyciągnięciem ręki własnym jeździć powozem!

— Wolę na powóz ten zarobić, niż dostać go w prezencie.

— Nienawistne emancypacyjne poglądy! dzikie jakieś mrzonki o prawach kobiety! Czy wolno wiedzieć, zkąd je poczerpnęłaś?

— Z powietrza zapewne; panują dokoła, a jestem dziecięciem wieku przecież. Zdobywać mozolnie kawałek chleba, na to zgodzę się chętnie; za skarby Golkondy jednak nie poślubię nienawistnego mi człowieka.

I umiała dotrzymać słowa; gdy po dwuletnich wędrówkach na lądzie stałym ojciec jej zamknął na zawsze oczy, Vilna zwróciła się do Zakładu św. Małgorzaty, poświęconego pielęgnowaniu chorych, i tu ulubionemu swemu oddała się zawodowi. Wojna afrykańska dostarczyła jej pierwszego pola do pełnej zaparcia się pracy. Vilna też, jako ochotniczka, wyruszyła na plac boju, dziś zaś, otoczona za odwagę swą i rzadką znajomość rzeczy zasłużonem uznaniem, wracała do cichego schronienia, którego przełożona z otwartemi czekała ją ramiony.

Zakład św. Małgorzaty nie był żadnym religijnym zakonem; uczestniczki też jego, nosząc na znak równości miano sióstr, nie składały jednak ślubów, ani przysiąg, nie podlegały najmniejszej regule klasztornej. Stowarzyszone zapisywały się tu dobrowolnie, biorąc za główne zadanie pielęgnowanie chorych w domach prywatnych; przyczem czas wolny od zajęć mogły według własnego przepędzać upodobania.

„Ochotniczki afrykańskie“ były tego wieczora bohaterami zgromadzenia. Wszystkie szarytki, przy jednym zebrane stole, starały się uczcić powrót dzielnych towarzyszek. Siostra Vilna, prześladowana żartobliwie podbijaniem serc żołnierskich, opowiadała z całą swobodą o pielęgnowaniu słynnego pułkownika Castelnau, otwartością tą właśnie wszelkie zbijając podejrzenia.

Słońce trzy razy jeszcze nie obiegło ziemi, gdy Vilna wdzięczna już sobie była, iż tajemnica zaręczyn jej nikomu ujawnioną nie została.

IV.

Pułkownik Castelnau, opuściwszy Plymouth nazajutrz po wylądowaniu, wieczorem dopiero stanął w Londynie. Dom jego w Whitehall Gardens czekał już na przyjęcie pana, a służba istną powracającemu urządziła owacją. Wzruszony życzliwością ich, Castelnau ze smutnem niemniej westchnieniem do samotnego zasiadł obiadu. Być może, iż czarne przeczucia Vilny i jemu udzieliły się z kolei; lecz nawet pewność, że wkrótce obecność ukochanej kobiety zamieni dlań pałac ten wspaniały w to, czego nie zaznał dotąd, to jest w pełne spokoju i słonecznego blasku ognisko rodzinne, nawet nadzieja szczęścia podobnego nie zdołała zmniejszyć ponurego ciężaru, jaki na duszę mu opadł.

Skróciwszy też obiad, — do jedzenia bowiem żadnej nie przywiązywał wagi, — pułkownik zwrócił się ku ulubionej swej bibliotece, gdzie, według zawiadomienia kamerdynera, czekały nań listy, w ostatnich dniach już do Afryki nie odsyłane. Zasiadłszy przed wytwornem biurkiem, Castelnau zaczął je przeglądać niedbale. Błahe treścią odrzucał, inne, wymagające odpowiedzi, odkładał na bok. Wtem, podjąwszy ostatni, zadrżał; na widok pisma zaś, lica jego kredowa, śmiertelna pokryła bladość, a usta, na których oddech zamarł chwilowo, z trudnością zdołały w końcu wyszeptać:

— Och, Boże wielki! Boże wielki!

Gdy rozerwał kopertę, oczy jego, pomimo całej mocy charakteru, niezdolne były jednej rozpoznać litery. Opanowawszy dopiero siłą woli wzruszenie, czytał co następuje:

„Mój najdroższy małżonku! przekonany, iż wraz z załogą Iskierki, śmierć przez rozbicie poniosłam, zdołałeś już, — nie wątpię o tem, — opłakać dostatecznie zgon mój przedwczesny. Tymczasem inaczej się stało. Uratowana wraz z trzema innemi osobami, zostałam uwięzioną przez krajowców na jednej z wysp pomniejszych. Pomimo, iż dzicy nieźle obchodzili się z nami, wiele przecierpieć mi przyszło. Zabrani wreszcie przez inny przejeżdżający okręt, po wielu przygodach dostaliśmy się do Anglji. Przybywszy przed tygodniem do Londynu, dowiedziałam się z gazet o twej wyprawie afrykańskiej i o wylądowaniu armji w Plymouth. Chcąc cię uprzedzić o mem zmartwychwstaniu, kreślę tych kilka wierszy naprędce, ufna zaś w radość i dobre przyjęcie z twej strony, wkrótce sama za niemi podążę, a tymczasem pozostaję

Wierną i kochającą cię żoną

Gertruda.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak